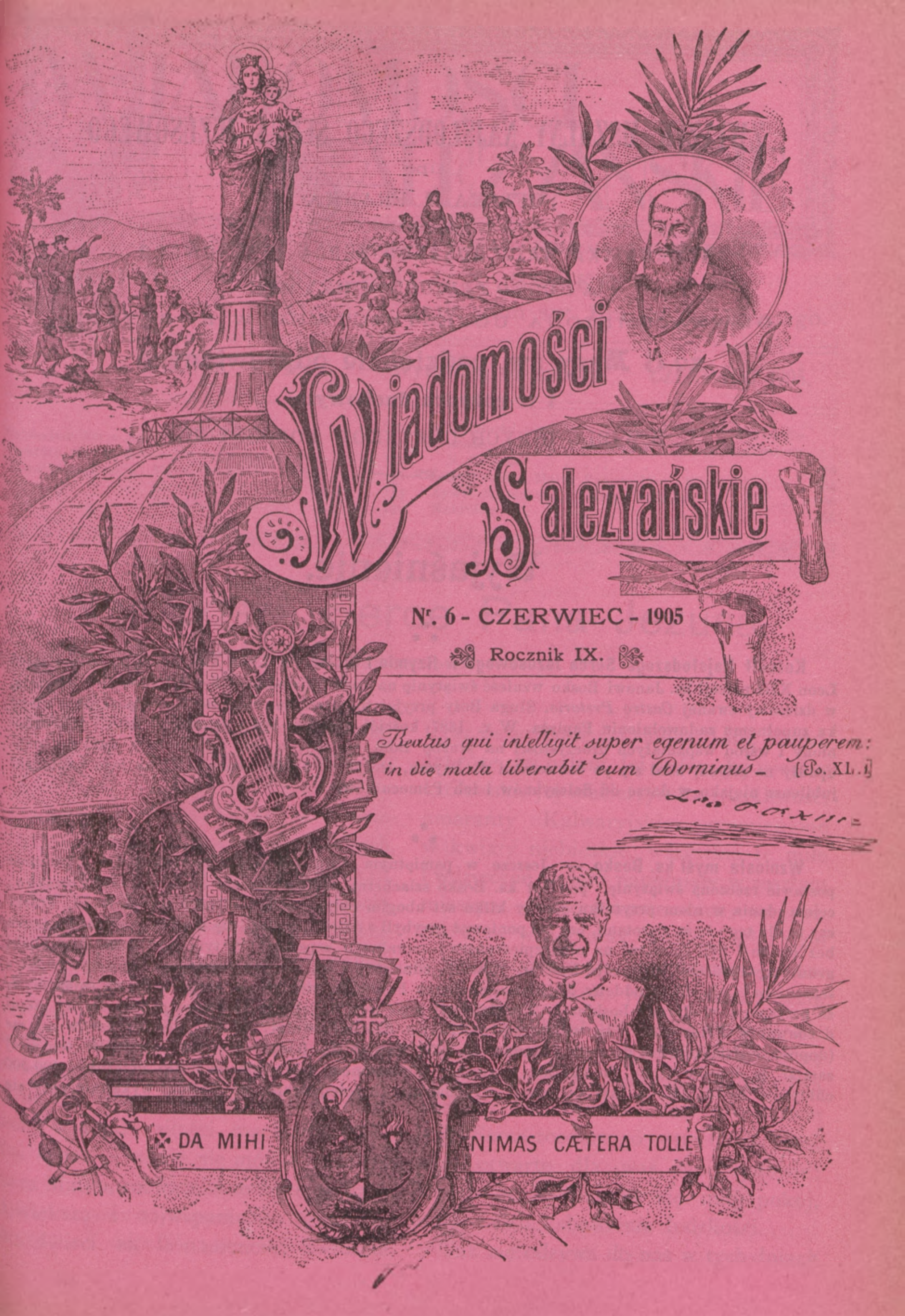

Wiadomości Salezyańskie
Nr. 6 - CZERWIEC - 1905
Rocznik IX.
Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. (Ps. XL. 1)
DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

ZWIĄZEK MSZALNY NAJSŁODSZEGO SERCA JEZUSOWEGO

albo

OFIARA 1 FRANKA

na rzecz

SCHRONISKA NAJSŁODSZEGO SERCA JEZUSOWEGO

na *CASTRO PRETORIO* w **RZYMIE**

ODWZAJEMNIONA UCZESTNICTWEM W KORZYŚCI

ze 6 Mszy św. codziennie odprawianych

i w pożytku duchowym

Z WIELU INNYCH UCZYNKÓW POBOŻNYCH.

Wyjaśnienie.

∴

Kościół Najsłodszego Serca Jezusowego w Rzymie i Ojciec św. Leon XIII. — W r. 1879 Papież Leon XIII polecił ks. Janowi Bosko wznieść świątynię na cześć Najsłodszego Serca P. Jezusa w Rzymie, w dzielnicy zwanej *Castro Pretorio*. Sługa Boży przyjął to zaszczytne zlecenie i wywiązał się z niego ku zupełnemu zadowolnieniu Papieża. W r. 1887 kościół nietylko był wystawiony, lecz i przyozdobiony i wśród wspaniałych uroczystości na służbę Bożą oddany, a gdy świątobliwy mąż, już podupadły na siłach, udał się po raz ostatni do Rzymu, złożył go u stóp Leona XIII na jego kapłański jubileusz niejako w darze od Salezyanów i ich Pomocników.

∴

Wzniosła myśl ks. Bosko. — Jeszcze w pamiętnym dniu, w którym miał sobie poruczone postawić rzeczoną świątynię, powziął ks. Bosko szlachetny zamiar wznieść obok niej *schronisko*, celem dania w niem przytułku choćby kilku set ubogim chłopcom bez różnicy narodowości, którzy czy to dla tego że są sierotami, czy też ponieważ przybyli z daleka, znaleźli się w stolicy chrześcijaństwa bez dachu i byli narażeni na niebezpieczeństwo moralnego zepsucia. W tym celu zakupił pobliski grunt, częścią ażeby rozszerzyć kościół, głównie jednakże na to, aby jak najprędzej rozpocząć budowę *schroniska*. Całą duszą oddany Najsłodszemu Sercu P. Jezusa cieszył się sługa Boży na samą myśl, że przysporzy w Rzymie boskiemu Zbawicielowi tego wesela, jakiego za swego pobytu na tej ziemi doznawał w Palestynie, gdy widząc się otoczonym dziećmi, wołał: *Sinite parvulos venire ad me* (dopuśćcie dziatkom iść do mnie, Marek X, 14). Mawiał X. Bosko, że wtedy uważałby ten swój zamiar za doprowadzony do skutku, gdyby w zamierzonem *schronisku* znalazło przytułek 400-500 chłopców na to, ażeby tam otrzymali wychowanie chrześcijańskie, by później wykształciwszy się

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

PRZEGLĄD DZIEŁ X. BOSKO.

Turyn. — Oratoryum św. Franciszka Salezego.

ROCZNIK IX. Nr. 6. Wychodzą co miesiąc. CZERWIEC 1905.

TREŚĆ:

Najsłodsze Serce Pana Jezusa.

Upłynął piękny miesiąc maj, w którym czciliśmy naszą Matkę najmilszą, Najśw. Maryę Pannę. Z pewnością pocieszyła Ona wielu strapionych, którzy się z ufnością do Niej uciekali. Uczcijmy przeto z podobną miłością, z synowskiem uszanowaniem miesiąc poświęcony Najsł. Sercu Jezusowemu: *Ad Jesum per Mariam.* — Przez Maryę do Pana Jezusa. Jak wielkim jest Kościół katolicki w swoich naukach! Jaka mądrość cechuje Jego gorliwe wychowywanie dziatek, jaką zręczność dostrzegamy w Jego miłości macierzyńskiej! Moi synowie, zdaje się mówić ta dobra nasza Matka, rozważaliście do tego czasu największą i najwspanialszą gwiazdę, jaka świeci na firmamencie; zwróćcie teraz oczy wasze do słońca. Lilie Maryi, Jej róże, Jej palmy, Jej welon, Jej wieniec królewski, Jej macierzyńska troskliwość, amaranty Kalwaryjskie przemienione w kwiaty niebieskie, wszystkie te miłe i wdzięczne widoki napełniały w zeszłym miesiącu słodyczą wasze serca; wznieśćcie więc wyżej oczy wasze i oglądajcie z podziwieniem Jej najmilszego Syna. Prawda, że wokoło Jezusa spostrzeżecie koronę cierniową, bicze, gwoździe, krzyż; lecz ciernie, bicze, gwoździe i krzyż są dla chrześcijan warunkiem i zapowiedzią zasług i wielkości. Zresztą nie widzicie tego Serca rozdartego ostrą dzidą? Jest Ono otwarte dla was, moi synowie; w tem Sercu znajduje się miły pokój, życie świata, zbawienie ludzkości.

Tak się odzywa do nas w tych dniach

Kościół św. Istotnie jeżeli w każdym czasie powinniśmy czcić i naśladować Najsł. Serce Pana Jezusa, to mamy je czcić i naśladować szczególnie w tym miesiącu, w którym przypada Jego uroczystość, w miesiącu, w którym z woli Kościoła św. zastanawiamy się nad Sercem Jezusowem, aby zmierzyć, jak się wyraża św. Paweł, Jego szerokość, długość i głębokość; aby pojąć to, co przewyższa wszelką naukę, czyli miłość Pana Jezusa. Ta miłość właśnie jest przedmiotem niewidzialnym i nadnaturalnym nabożeństwa do Najsł. Serca Jezusowego. Ta miłość właśnie jest słońcem duszy, z którego wychodzą różne promienie, jak pokora, pobożność, czystość; ta miłość jest ogniskiem, które rozgrzewa ludzkość za pomocą swego płomienia i swej potęgi nadnaturalnej; ta miłość jest początkiem i źródłem całego życia Boskiego i człowieczego Pana Jezusa; z niej wypływa wszystko to, co podziwiamy w Słowie wcielonem w porządku ducha i materyi.

Kto stworzył cały ten cudowny świat razem z człowiekiem, panem i królem ziemi, jeżeli nie miłość Boga? Kto uleczył człowieka z tysiącznych błędów? Gdy nadeszła pełność czasów, czy nie Najsł. Serce Jezusowe ofiaruje się z nieskończoną dobrocią dla zbawienia ludzkiego? Lecz nawet z niebowstąpieniem Pana Jezusa nie kończą się dowody miłości, która ożywia i upiększa Jego Przenajświętsze Serce. Życie Pana Jezusa jest życiem miłości, a ta miłość jest wieczna jak jej początek, jak Bóg, od którego płynie. I otóż ta miłość objawia nam się z nieba przy zesłaniu Ducha świętego i przy utwierdzaniu Kościoła katolickiego. Chleb Anielski, Najśw. Marya Panna, Kościół, oto trzy wielkie dary Serca Pana Jezusa, oto wzniosły i pocieszający przedmiot naszego rozmyślania w tym miesiącu.

Lecz rozmyślanie musi iść w parze z naśladowaniem. Potrzeba, innemi



Najsł. Serce Pana Jezusa.

słowy, usiłować wszelkimi sposobami, aby się życie nasze i wszystkie jego objawy przejęły gorliwością i miłością Pana Jezusa, Jego duchem poświęcenia, Jego czystością, łagodnością, pokorą i t. d. *Probatio dilectionis exhibitio est operis*, mówi św. Grzegorz Wielki. To znaczy:

prawdziwa miłość objawia się w uczynkach, a do nich zaliczamy modlitwę i jałmużnę. *Modlitwy twoje i jałmużny twoje wstąpiły na pamięć przed oczyma Bożemi*, powiedział niegdyś anioł rotmistrzowi Korneliuszowi (1), który z całą rodziną i z wszystkimi swoimi poddanymi i przyjaciółmi dostąpił łaski wiary i wiecznego zbawienia. Uczcijmy więc w tym miesiącu Najsł. Serce Pana Jezusa; nasze modlitwy niech będą gorliwsze niż kiedykolwiek, jałmużna obfitsza, a Pan Bóg ześle swe łaski i błogosławieństwa na nas, na nasze rodziny i na osoby nam drogie.

Pomiędzy uczynkami miłosierdzia polecamy na ten miesiąc *Związek mszalny Najsł. Serca Jezusowego,* tem więcej, że w ostatnią niedzielę miesiąca maja, w wigilię miesiąca poświęconego Sercu Jezusowemu, schronisko Najsł. Serca Pana Jezusa na Castro Pretorio w Rzymie wzniosło do Pana Boga hymn radości i podziękowania za dobro zdziałane w pierwszem 25-leciu swego istnienia. Stanęło to schronisko za szczodre ofiary, z ofiar się dotąd utrzymuje i pracuje na korzyść społeczeństwa. Miłujmy to dzieło, zalecone przez naszego Ojca ś. p. ks. Bosko, a Najsł. Serce Pana Jezusa nie zapomni zapewne o nas i o naszych drogich. Kościół i społeczeństwo, jak mówił Pius IX, położyli całą swoją ufność w Sercu Pana Jezusa. Ono też wyleczy je z głębokich ran i chorób wewnętrznych, jakie obecnie je nawiedziły.

(1) Dzieje Apost. X. 4.

Niektóre rysy z domowego życia Ks. Bosko.

Jesteśmy zdania, że nasi przezacni czytelnicy mile i chętnie przyjmą niektóre wiadomości z życia naszego niezapomnianego Ojca ks. Bosko. W tym celu podajemy tu całą mowę słynnego adwokata Karola Bianchettiego, który znał doskonale naszego Ojca i doświadczył od niego różnych dobrodziejstw. W tej mowie, wygłoszonej na cześć ks. Bosko 24go czerwca 1903 r., oddaje on wyśmienicie najgłówniejsze rysy naszego Założyciela.

Postać ks. Bosko.

Ks. Bosko był średniego wzrostu. W sile wieku był prosty i zwinny; w podeszłych latach chodził nieco pochylony i zwykle z założonemi rękami. U schyłku życia stracił swą zwinność, aż nareszcie, nie mogąc ustać na nogach, wlókł się powoli i ciężko, podtrzymywany przez swych synów, czem pobudzał widzów do szczerej litości. Włosy miał nieco kędzierzawe, trochę zaniedbane, lecz dostatecznie uporządkowane; z pod jego biretu wychodziła zawsze na czoło kępka włosów, jak można zauważyć prawie na wszystkich jego fotografiach. Włosy jego nie zmieniły się nawet z wiekiem; oprócz kilku zaledwie srebrnych włosów, jego głowa zatrzymała nawet w starości zawsze gęste i czarne włosy. Marszczek miał mało, chociaż ustawiczne kłopoty powinnyby mu były zmarszczyć mocno czoło. Rzęsy u powiek gęste; pod niemi błyszczały oczy żywe, słodkie, miłe, w których atoli można było dostrzedz nadzwyczajną przenikliwość, bystrość, coś takiego, co niemal raziło; człowiek uczciwy chętnie patrzył w jego

oczy, nie mogąc od nich oderwać własnego wzroku. Jeżeli zaś jego wzrok oznaczał naganę, trzeba było koniecznie spuścić oczy, bo z jego wzroku tryskało jakieś światło prorockie, które wzniecało bojaźń, gdy spoglądał surowo, jakoby błogosławieństwo nieba nie mogło spocząć na tym, który nie posiadł serca, przyjaźni i dobroci ks. Bosko O jego twarzy, o jego uśmiechu nie potrzeba nawet mówić, tak były wyraźne. Mówił powoli, czyli lepiej mówił zastanawiając się. Można powiedzieć, że podkreślał słowa; nie można mu zarzucić, iżby choć raz wypowiedział słowo nierozważne. Gdy chciał coś lepiej pojąć, ściskał usta, wpatrując się stale w jakiś przedmiot, jakoby w nim chciał szukać treści lub rozwiązania trudniej sprawy. Złączcie następnie łagodność jego mowy z blaskiem jego ócz, z rumieńcem na policzkach, z pokojem umysłu i serca, rozwagę z ufnością, dobroduszność z miłością, a będziecie mieli wierny obraz ks. Bosko, jak go widzimy na portrecie, który wam mniej więcej opisałem.

W jego przedpokoju.

Przymiotem odróżniającym ks. Bosko od innych ludzi, była nadzwyczajna spokojność. Przyjmował gości w swoim skromnym pokoiku, w którym obecnie przyjmuje jego następca. Przedpokój był zwykle przepełniony wizytatorami, a uczciwy sekretarz, jako czujna straż znajdował się tam, robiąc słuszne uwagi, aby jeden nie przywłaszczał sobie miejsca drugiego. W długich godzinach, które wizytatorowie musieli spędzać z pewną niecierpliwością na czekaniu w przedpokoju, mieli sposobność rozpoznać wszystkie szczegóły ubikacyi i obrazki tu i ówdzie porozwieszane: jeden przedstawiał nam matkę Małgorzatę, drugi ks. biskupa Cagliero z konsulem Argentyny, inny pierwszych dzikusów kształconych przez Salezyanów w Patagonii, czwarty konwiktorów zakładu św. Marcina albo wychowanków zakładu w Lanzo; piąty grupę dwóch czy trzech biskupów i t. d. Należało się uzbroić w cierpliwość Joba, powie niejeden! Po większej części — tak; praktycznie i osobiście — nie, adwokaci bowiem nie byli wystawieni na to niebezpieczeństwo, gdyż najukochańszy ks. Bosko wydał był dokładny rozkaz, ażeby jego doradcy bywali niebawem wpuszczani, a wierny sekretarz tłómaczył zaraz zniżonym głosem to pierwszeństwo: *Ks. Bosko kazał go zawołać. Jest to adwokat,* szeptał drugiemu. *Te osoby mają swoje przywileje,* mówił trzeciemu. Przyjaciele zatem stawali zaraz przed ks. Bosko.

Jak przyjmował.

W zwykle przymkniętym pokoju ks. Bosko panował spokój iście niebiański Wydawało mi się zawsze, że jesteśmy kwiatkami, których kielichy otwierają się, by pochłaniać słowa pociechy albo zamykają się, by nie wypuścić niebieskiego tchnienia, jakie przenikało głębię duszy. Ks. Bosko siedział przed skromnem biurkiem z małemi szufladkami. Mnóstwo listów i papierów leżało przed nim, a niekiedy wchodził listonosz, przynosząc często listy polecone i pieniężne. Ks. Bosko atoli w tej chwili nie zajmował się wiele temi rzeczami. Odkładał na stronę papiery, bo był zdania, że także i drobne rzeczy należy robić powoli, dobrze i bez roztargnienia. Nieraz mówił: Jeżeli mamy spełnić dobry uczynek, spełnijmy go dobrze. Ks. Bosko wyglądał na człowieka nie mającego nic lub bardzo mało do czynienia. Po półgodzinnej konferencyi wizytator oświadczał, że nie chce się naprzykrzać. Lecz on odpowiadał: *Proszę się nie lękać; jest czas dla wszystkich: dla mnie, dla pana i dla tych, którzy czekają w przedpokoju.....* I rozmowa znowu się ożywiała, a gdyśmy mu, z litości nad drugimi, mówili, że trzeba także myśleć o duszach w czyścu: *Niechaj mają cierpliwość,* odpowiadał, *ja jestem jak ten golarz, który do przybywającego gościa mówi: « Proszę zaczekać chwilkę! niebawem kończę! tylko chwileczkę! » lecz później pracuje dalej z największą swobodą, jakoby nikt nań nie czekał. Zresztą,* dodawał, *kto płaci, ma prawo być dobrze golony; bardzo pięknieby to było, gdyby balwierz, aby prędzej skończyć, niedbale golił, a co gorsza, jeżeliby w prędkości ranił na wszystkie strony.* Piękne te słowa dowodzą, że ks. Bosko łączył prostotę z wysokiem poczuciem własnego obowiązku. Tym sposobem konwersacya się przedłużała, aż sprawa należycie była omówiona. Ks. Bosko miał grzeczny zwyczaj odprowadzać gościa

aż do progu drzwi, podczas gdy osoby czekające w przedpokoju szeptały: *nareszcie!* Równocześnie sekretarz zapraszał drugiego do ks. Bosko.

O rozmowie.

Rozmowa z ks. Bosko była jak najmilszą, ponieważ była łatwą i skromną. Przyjmował on przedewszystkiem z wielką grzecznością i szacunkiem, jakoby wszyscy byli wielkimi panami i jakoby on wszystkich potrzebał. Wiedział bardzo dobrze, że bilecik o wartości stu, pięciuset lub tysiąca koron był bagatelą dla tego, który się mógł szczycić posiadaniem wielkich bogactw, lecz że jeden frank biednej wdowy lub wieśniaczki przedstawiał poświęcenie o wiele większe. W dodatku jego słowa nacechowane były wielką skromnością, połączoną z ruchami tak miłymi i wdzięcznymi, że porywał wszystkich. Można sobie zatem przedstawić siłę jego słów, które umiał zastosować z wyjątkową roztropnością i z cudownem odgadywaniem najskrytszych tajemnic. Czy Pan Bóg mówił przez niego? Czy doświadczenie podpowiadało mu dobrą myśl dla każdego? Pewnem jest to, iż wymawiając powoli słowo za słowem, wtrącał zdania Ojców świętych, ale tak naturalnie, rozważnie i bez chełpliwości, jak gdyby ojciec Kapucyn ofiarował ci tabaczki, lub szlachetna ręka wetknęła do dziurki marynarki piękny kwiatek.

Wtrącał chętnie żarty i fakta. Dowcipny żart był zawsze trafny. Ażeby tem skuteczniej działać na słuchacza, zwykł był mawiać, że to i owo zdarzyło się jemu samemu, albo też że to usłyszał od swego ojca duchownego ks. Józefa Cafasso lub od teologa Gualy, albo od teol. Borel lub od innych. Faktem i przykładem wywierał bezwątpienia wrażenie żywsze i głębsze; lecz fakta te i przykłady bywały



Ksiądz Jan Bosko.

zawsze dobrane i zastosowane do osoby. Umiał się obchodzić z taką grzecznością, że nikt nie mógł mu zarzucić, że nie był dosyć delikatnym lub roztropnym. *Nawet i dentyści*, mawiał, *muszą używać pięknych sposobów, inaczej biada klientom!* Jednem słowem znajdował się w ks. Bosko jakiś rys słodki, pełen uszanowania, dobroduszny, serdeczny, który atoli pozwalał wyrwać niejeden ząb lub wyłowić niejedną wielką rybę. Oh, jak dobrym dentystą, jak wybornym rybakiem był nasz ks. Bosko! *Rybacy i bankierzy*, mawiał często żartując, dając nieznacznie do zrozumienia tysiące sposobów, jakich musiał używać celem utrzymania

swych sierot, *rybacy i bankierzy są jedno i to samo; lecz wszystko musi zniknąć i ustąpić, gdy się rozchodzi o dusze.* Skromny zawsze i przebiegły był nasz ks. Bosko! Lecz był przytem otwarty i rzetelny. Nie zakrywał się fałszywymi pozorami, nie lubił ubarwień i pochlebstw. Z pozoru można go było uważać za człowieka bardzo obojętnego; lecz pozorna jego dobroduszność oddawała mu nadzwyczajne przysługi, na wzór Napoleona III., który mówił hrabiemu Morni, że cieszyło go, iż lud miał go za wielkiego prostaka a nawet za głupca, ponieważ tym sposobem łatwiej miał dojść do swego celu.

Pod portykiem turyńskiego Oratoryum.

Przedstawiacie sobie ks. Bosko, kiedy, czując się jeszcze na siłach, schodził ze swego pokoju, by się przechadzać pod portykiem Oratoryum? Przypominam go sobie bardzo dobrze, bo przechadzałem się parę razy w jego towarzystwie i zmierzyłem portyk wdłuż i wszerz.

Miał wielkie upodobanie w czytaniu i polecał mi czytać prawdy biblijne, które dał wypisać pod portykiem, nazywając je jego przykazaniami, nauczającemi dobrze żyć i szczęśliwie umierać. Zdarzało się, że ten albo ów stawiał mi pytanie: « Kim jest ten ksiądz, z którym pan się przechadzałeś? » « Ks. Bosko » odpowiadałem. « Ten ks. Bosko!? Byliśmy zdania, że to jakiś arystokratyczny kaznodzieja ». Nie nosił on nigdy oznaków, którymiby się wyróżniał od swych kleryków. Owszem wydawał się niższym od innych. Znali go zato bardzo dobrze wychowankowie, którzy z miłością go otaczali. A on przemawiał do nich, pytając się tego i owego: « Otrzymałeś więc tę łaskę? Wyspowiadałeś się? Pamiętałeś o łacinie? » Pięknie to było przyglądać się wesołym zabawom chłopców! Piękna była gra w piłkę! A ta nieustanna wrzawa! te ciągłe krzyki! Ks. Bosko z zadowoleniem przypatrywał i cieszył się, mówiąc: Ci biedacy potrzebują wszystkiego; gdyby mnie prosili o moją suknię, dałbym ją, by ich okryć. Lecz cierpliwości! Kawałek chleba będą mieli; i będziesz, panie adwokacie, widział... » Niezadługo potem chłopacy dążyli na podwieczorek. Była dla każdego piękna i świeża bułka...

Prostota, uprzejmość i uszanowanie.

Ks. Bosko był prawdziwie skromnym, grzecznym i łagodnym, i nikt nie byłby przypuszczał, że pod tą powierzchownością ukrywał się ogień, który palił jego serce. W ubieraniu się był skromnym; we wszystkiem i wszędzie zachowywał godność kapłańską. Nie chciał on rzeczy niepotrzebnych ani przepychu w domu, w szkołach, na podwórzach, i tak do siebie to wszystko zastosował, iż zdawało się, że przez to chciał pokazać swój skromny początek, prostotę, jaką odziedziczył po swych rodzicach. Jego pokój dziś jest niemal każdemu znany i cóżskromniejszego od niego? I komu nie jest znane podziemie, do którego dochodził tylko promień światła, a które mu służyło za jadalnię?

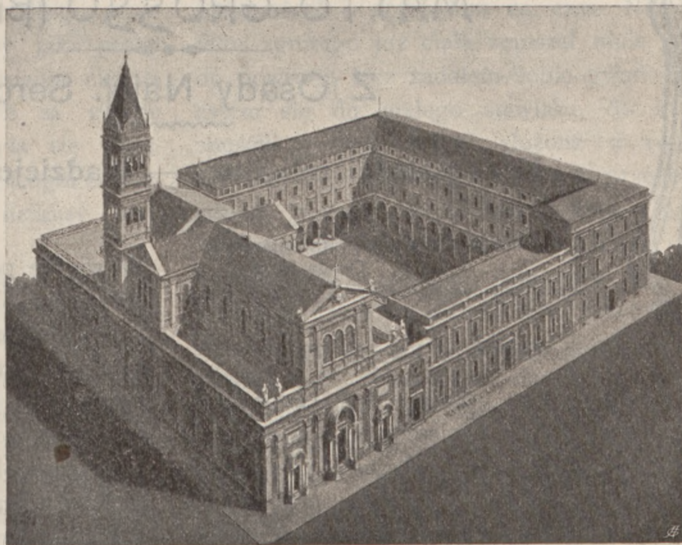
Gdy się udawał ze swoimi księżmi do refektarza, bylibyście powiedzieli, że on był ostatni z nich, taka była jego prostota! Był szczęśliwy, gdy mógł zaprosić jakiego przyjaciela ze sobą do stołu! « *Niech pan dziś pójdzie ze mną! Proszę uprzejmie! Niech mi pan tego nie odmawia! myślę, że się co znajdzie.....* lecz nie kończył zdania, ruch rąk atoli sam przez się oznaczał, że gość będzie się musiał zadowolić tem, co klasztor mu ofiaruje. Nie wyobrażacie sobie zapewne wrażenia, jakie wywierało towarzystwo ks. Bosko. Przy jego stole rozmowa była trochę żywsza i brali w niej udział także jego towarzysze, ks. Michał Rua, ks. Durando, ks. Bonetti, ks. Sala; lecz słowo ks. Bosko było najwięcej zabawne, miał bowiem zawsze pomiędzy jedną i drugą łyżką coś miłego do powiedzenia. Był przytem nadzwyczaj mierny w piciu, lecz gościowi swojemu podawał chętnie szklankę starego wina, wyrażając mu swoje zadowolenie, a kończył nieraz następującym żartem: *Proszę mi przebaczyć, jeżeliś pan musiał nieco pokutować! Lecz zaszczyciłeś nas swoją obecnością i to wystarcza.*

Jeżeli tak wielką miłość i uszanowanie okazywał swym przyjaciołom, wyobraźcie sobie z jaką grzecznością obchodził się z osobami, zajmującemi wysokie stanowiska w społeczeństwie. Ze wszystkich stron przybywali do Oratoryum biskupi i arcybiskupi, którzy czcili w największym stopniu ks. Bosko. On przyjmował ich bez zmieszania się, z godnością złączoną razem z pokorą. Stał zawsze prosto przed nimi, i towarzysząc im bądź do kościoła, bądź do sali rekreacyjnej, chodził jak ostatni z ich służby. Nie lubił okazywać się wielkim; lecz z jego mowy można było zawsze wnioskować wprawę, nadzwyczajną biegłość i roztropność. Zresztą nikt nie wątpił, iż gdyby ks. Bosko chciał był zmienić swoją czarną sutannę na fioletową lub czerwoną, mógł ją był nosić z wielką sławą. On atoli uciekał od podobnych myśli i zwykł był mawiać, że im skromniejsze jest ubranie kapłana, tem łatwiej można je nosić.

Nawet trudne sprawy, których mu nigdy nie brakowało, nie zakłócały jego zwykłego spokoju. Wtenczas można było zauważyć, że wynajdywał różne sposoby, aby siebie samego przezwyciężyć i okazać się weselszym niż kiedykolwiek. Pewnego dnia zapytał się mnie niespodzianie z zadowoleniem: *Prawdali, panie adwokacie, że został zniesiony osobisty areszt za długi? Zniesiony zupełnie, odrzekłem. Wyśmienicie!* odpowiedział ks. Bosko. Zauważył jednakże, że długi można robić, jeżeli jest ktoś, który je może płacić. W jego przypadku Pan Bóg płacił, bo jego program wyrażały słowa: *Qui confidit non peribit.*

W uroczystościach rodzinnych.

Zewnętrzna dobroć i prostota ks. Bosko okazywała się szczególnie, kiedy jego przywiązani wychowankowie wynurzali mu swe życzenia z okazyi jego imienin. Wnętrze domu było całkowicie przyozdobione: napisy, chorągiewki, festony, baloniki różnobarwne były dowodami powszechnej radości. Tu i ówdzie gromadzili się księża, studenci, rzemieślnicy, później przychodzili dobrodzieje, przyjaciele i wielka liczba ciekawych. Wszędzie słyszano miły szmer, na wszystkich twarzach malowała się radość. Naraz kapela wesołym marszem oznajmiała zbliżanie się solenizanta. Na jego twarzy znać było głębokie zmieszanie. Witano go serdecznymi oklaskami, powiewaniem chusteczek i wznoszeniem czapek do góry. Następowały deklamacye: jeden wynurzał mu życzenia prozą, drugi poezyą, inni dyalogiem; od czasu do czasu przemawiała uroczyście kapela lub odzywał się chór śpiewaków. Każdy występ wywoływał huczne oklaski. A ks. Bosko jak się przez ten czas zachowywał? Siedział zmieszany, pełen łagodności i dobroci; uśmiechał się na wszystkie znaki przywiązania i miłości, nie wiedział co mówić. Ruszał głową patrząc na prawo i na lewo, uśmiechał się, pozdrawiał, dziękował. Na końcu wstawał i wypowiadał do obecnych parę słów, które były obrazem jego serca kapłańskiego i ojcowskiego. Jego imię będzie zawsze wysławiane, i jego obraz pozostanie wyryty w sercu ludzkości, lecz szczególnie w pamięci tych, którzy mieli to wielkie szczęście poznać go i miłować, a którzy obecnie pokładają w nim swoje nadzieje...



Schronisko Najsł. Serca Jezusowego w Rzymie.

MISYE SALEZYAŃSKIE

MATTO-GROSSO (Brazylia).

Z Osady Najsł. Serca.

Uroczystości religijne. — Nadzieje i zabobony.

Barreiro-Araguaya (Matto-Grosso), Osada Najsł. Serca Jezusowego, dnia 27go grudnia 1904 r.

NAJCZCIGODNIEJSZY KSIĘŻE RUA!

Zeszłego roku prawie o tym czasie przysłałem Tobie pocieszające nowiny czyli wiadomość o pierwszych chrztach, udzielonych uroczyście w Osadzie i krótkie sprawozdanie o pięknych i nabożnych uroczystościach, obchodzonych w dzień 8go grudnia i w dzień Bożego Narodzenia. Tego roku mam to szczęście wysłać Ci jeszcze lepsze wiadomości. Na przykład liczba nowo ochrzczonych wynosi już 65!... lecz są to wyłącznie dzieci, ponieważ zdaje się, że dorośli nie są jeszcze dosyć przysposobieni, aby mogli być dopuszczeni do tego Sakramentu, którego im zatem udzielamy tylko *in extremis* (w razie blizkiej śmierci). Zbliża się jednakże dzień, w którym piękna gromadka dorosłych zostanie odrodzoną wodą chrztu św.

Mogę taksamo czcigodnego Ojca zapewnić, że obchodziliśmy z wspaniałą uroczystością dzień 8go grudnia zeszłego roku. Podczas nowenny, prócz naszych drogich nowochrzczeńców brała udział w obrzędach religijnych wielka ilość Indyan. W ostatnich trzech dniach urządziliśmy każdego wieczora nieco illuminacyi i puszczaliśmy rakiety, jest to bowiem prawdziwa zabawka i uciecha dla tych dzikusów. W wigilię pokazałem im piękny obraz przedstawiający Najśw. Maryę Pannę Niepokalaną z Lourdes, który wywarł na nich bardzo dobre wrażenie. Zdawało się, że nie mogli odwrócić swych oczu od Niepokalanej, stojącej majestatycznie ponad skromną grotą; i ja skorzystałem z ich szczególnej uwagi, by im wyłożyć znaczenie wielkiej uroczystości, do której cały świat się przygotowywał. Mogę zapewnić Ojca, iż uwaga z jaką mnie słuchali, uczucia czci jakie odbijały się na ich twarzach, zachowanie się podczas obrzędów religijnych w samą uroczystość, nie mogły być lepsze.

A cóż mam powiedzieć o nabożeństwie naszych nowo ochrzczonych? Trzech z nich służyło po raz pierwszy w sutannach i komżach do błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Drogi Ojciec nie wyobrazi sobie, jak wielkie było zadowolenie ich rodziców. Wszyscy byliby sobie życzyli zobaczyć swych synów obleczonych za *padri pichiriri* (małych ojców).

Pewien atoli naczelnik szczepu, ojciec Michała Magone, tak przez nas nazwanego, przedstawił mi się nieco zasmucony i rzekł mi:

— Nie chcę, aby ten mój syn stał się *ojcem*, ponieważ jest pierworodny; pragnę, ażeby został moim następcą; i natomiast ofiarował mi w jego miejsce młodszego syna.

Z uśmiechem odpowiedziałem mu, żeby się

o to bynajmniej nie troszczył, ponieważ syn jego nie tylko zostanie kacykiem czyli naczelnikiem, lecz, jak oni mnie nazywają, *Capitano-Padre* (Naczelnikiem ojcem), a zatem czemś większem!... Wtenczas także i on się rozśmiał i zamilkł.

W samą uroczystość udzieliliśmy chrztu innym pięciu dzieciom. Indyanie uczestniczyli we wszystkich funkcyach z uwagą i nabożeństwem. Aby ich rozweselić więcej aniżeli kiedykolwiek, daliśmy każdemu trochę pokarmu, jakiś inny podarunek i nieco odzieży... Smutno atoli jest widzieć, że jeszcze nie wszyscy są obleczeni w koszule! Zresztą jak długo może trwać jedna tylko koszula? Oby jaki zacny dobrodziej lub pobożna dobrodziejka chciała sobie przybrać którego z nich za własne dziecko!... Uroczystość zakończyła się wspaniałą illuminacyą i spaleniem kilku ogni sztucznych, wobec których wszyscy dzikusy stali jakby osłupiali.

Taksamo i święta Bożego Narodzenia obchodziliśmy bardzo uroczyście. Chociaż nie posiadamy żadnego nauczyciela muzyki, śpiewaliśmy jednakże proroctwa podczas nowenny. Muszę wyznać, że mamy za co dziękować Panu Bogu, widząc wielkie postępy dzieci indyańskich. Niektóre, jak już Ojcu nadmieniłem, biorą drugą książkę ćwiczeń; wszyscy są zręczni i pilni. Gdyby ich był Ojciec widział, jak się ucieszyli przy małej loteryi w nocy Bożego Narodzenia! Tego roku nie posłałem ich na spoczynek przed Pasterką, lecz te parę godzin przepędzili razem z nami w świętej radości.

W Boże Narodzenie ochrzciliśmy jedno dziecko urodzone w Osadzie. Pan Bóg okazuje nam widocznie swoją miłość i dobroć; Jego opatrzność czuwa nad nami! Odkąd Indyanie mieszkają z nami, to znaczy od 17^{stu} miesięcy, urodziło się ośmioro dzieci, a dwóch tylko umarło! i to dwóch staruszków, którzy przeszli na drugi świat w pierwszych miesiącach. Wprawdzie oprócz tych, zmarło jeszcze dwu innych, lecz ci poszli na polowanie i umarli daleko od Osady.

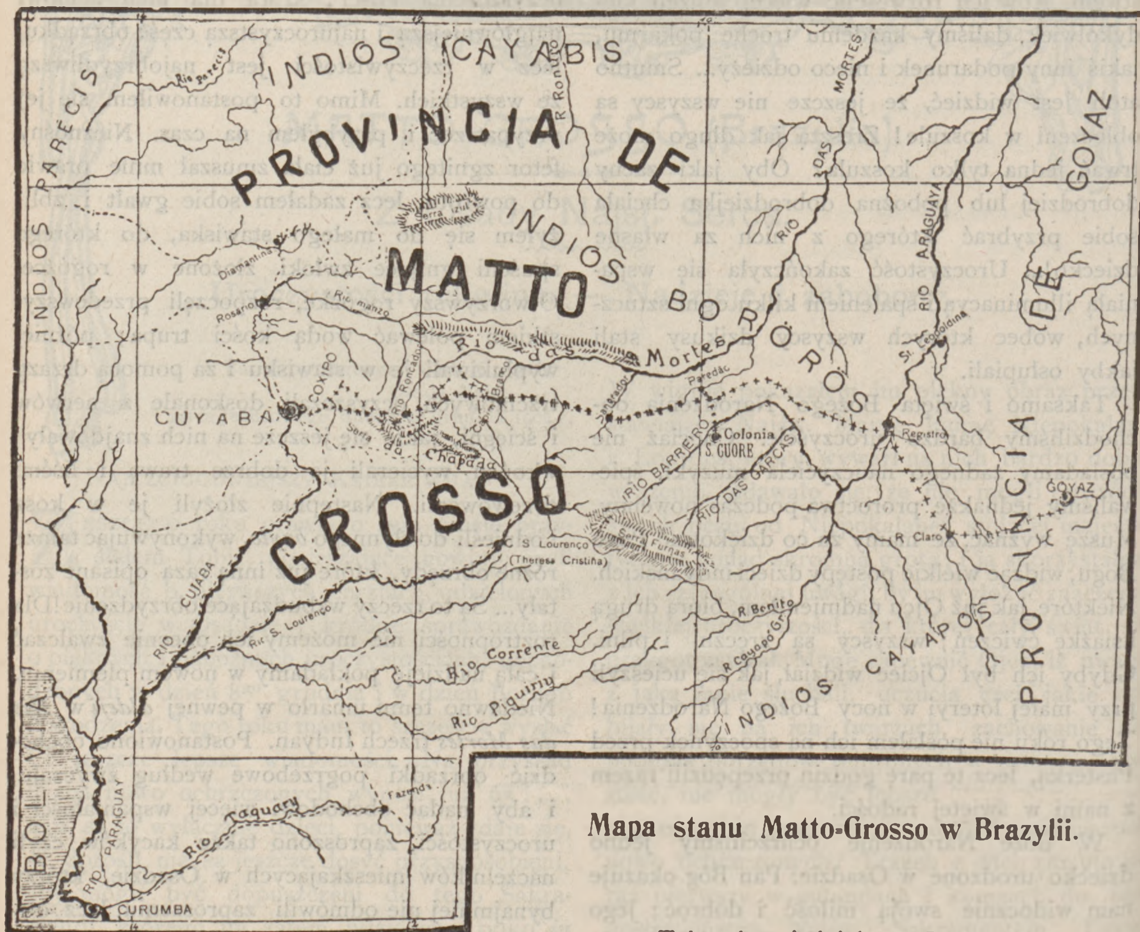
Przy zwłokach jednego z nich, który już był dorosły, mogliśmy się przekonać, jak skrupulatnie wykonywają swe tradycyonalne obrzędy około zmarłych. Jeden z nich zmarł w odległości 20 kilometrów od Osady; i ponieważ nie było w tem miejscu dostatecznej ilości ludzi, aby obchodzić obrzędy pogrzebowe, poszli po dwudziestu dniach po zwłoki już gnijące i przynieśli je do Osady, gdzie zagrzebawszy je nieco w ziemi, rozpoczęli niebawem około zmarłego swe tańce, trwające blizko dwa tygodnie. Później, gdy ciało już był zniszczone i całkowicie się rozpadło, dali się do ceremonii oczyszczenia kości, która dla nich stanowi najgłówniejszą i najuroczystszą część obrządku, lecz w rzeczywistości jest najobrzydliwszą ze wszystkich. Mimo to postanowiłem się jej przypatrzeć i przybyłem na czas. Nieznośny fetor zgnitego już ciała zmuszał mnie prawie do powrotu, lecz zadałem sobie gwałt i zbliżyłem się do małego stawiska, do którego spuścili gnijące zwłoki złożone w rogóżce. Otworzywszy rogóżkę, rozpoczęli przedewszystkiem polewać wodą kości trupa; później wypłukiwali je w stawisku i za pomocą drzazg trzcinowych oczyszczali doskonale z nerwów i ściegni, jakie się jeszcze na nich znajdowały; wkońcu wycierali je dobrze trawą i liśćmi drzewowemi. Następnie złożyli je w kosz i odnieśli do słynnego *bayto*, wykonywując tamże różne obrzędy, które już inną razą opisane zostały... Są to rzeczy wzbudzające obrzydzenie! Dla roztropności nie możemy ich obecnie zwalczać i całą nadzieję pokładamy w nowem plemieniu. Niedawno temu umarło w pewnej *aldeji* w *Rio das Mortes* trzech Indyan. Postanowiono obchodzić obrządki pogrzebowe według zwyczaju, i aby nadać obchodowi więcej wspaniałości i uroczystości, zaproszono także kacyków czyli naczelników mieszkających w Osadzie, którzy bynajmniej nie odmówili zaproszeniu, lecz owszem poczytywali to sobie za wielki zaszczyt!

Dowiedziałem się, że niektóre rodziny postanowiły osiedlić się w naszej kolonii, ponieważ mówią, że *Capitano-Padre* (naczelnik-ojciec) posiada środki *(giorubocaru)* przeciw śmierci i nie pozwala umierać. Chociaż nie ukrywam przed nimi skuteczności lekarstw, staram się atoli odwieść ich od przesądów i przypisuję całą potęgę i moc *Papaiowi grande* czyli Panu Bogu, nauczając, że jedynie On jest panem życia i śmierci . . . .

***

*

Najczcigodniejszy księże Rua, oto, co za zbieg okoliczności! Wczoraj musiałem w tem miejscu przerwać pisanie, ponieważ zostałem nagle zawołanym do poblizkiego lasu, gdzie jadowita żmija ukąsiła pewnego młodzieńca wycinającego drzewa. Udałem się niebawem na miejsce nieszczęścia i znalazłem go leżącego na ziemi strasznie jęczącego, podczas gdy noga widocznie mu puchnęła. Obwiązałem mu nieco ranę



Mapa stanu Matto-Grosso w Brazylii.

i kazałem jednemu z jego kolegów wziąć go na barki i zanieść niebawem do domu, aby go tam starannie leczyć. Ja natomiast wróciłem do misyi i zaopatrzywszy się w najpotrzebniejsze lekarstwa, pobiegłem mu naprzeciw. Biedaczysko cierpiał ogromnie: noga była już strasznie napuchła!... Gdym go opatrzył, doznał zaraz trochę ulgi a obecnie można powiedzieć, że niebezpieczeństwo minęło.....

Dzisiaj zostałem powtórnie zawołany. Pobiegłem i znalazłem w swojej chatce dzielnego młodzieńca, cierpiącego straszny ból głowy, wskutek czego wił się i jęczał, jak gdyby miał w tej chwili umierać. Podałem mu niektóre lekarstwa i poleciłem go Najsł. Sercu Pana Jezusa i Najśw. Maryi Pannie Wspomożycielce; po półgodzinnych boleściach uspokoił się i odezwał się do mnie w te słowa:

— *Bope bravo imi!* czyli: Bope (szatan) znęca się nade mną.

— Tak odpowiedziałem, *Bope pega* (szatan jest zły) *Papai grande boa* (Pan Bóg jest dobry)! *Imi mai goddo babà Papai grande e Muga grande boa majari aqui* (Ja w tej chwili przemówiłem do Ojca wielkiego (czyli do Pana Boga) i do wielkiej Matki (czyli do Najśw. Maryi Panny), prosząc Ją o twoje zdrowie; i w rzeczywistości widzisz, że ci się polepszyło).

— Hu! hu!... jest prawdą!... odpowiedział mi.

***

Niechaj nas Pan Bóg zawsze wzmacnia swojemi błogosławieństwami i niech przy-

spieszy dzień, w którym ci biedni synowie lasów staną na drodze wiary i cywilizacyi.

Czcigodny Ojcze, nie chcę więcej nadużywać ojcowskiej dobroci; jednakże przed zakończeniem tego listu błagam Cię serdecznie, abyś nie zapominał o naszej misyi w Twoich gorących modłach i abyś ją polecał miłosierdziu naszych zacnych Pomocników. Przyjmij, drogi Ojcze, wyrazy naszego prawdziwego poważania i pobłogosław Twego

wiernego i posłusznego sługę w Chrystusie

Ks. Jana Balzolę

Misyonarza Salezyańskiego.

EKWATOR.

Wielkie niebezpieczeństwo misyonarza.

(List ks. Franciszka Mattana).

Cuenca, 24. października 1904 r.

Najprzewielebniejszy
i Najdroższy Ks. Rua!

Niech żyje Najśw. Marya Panna, Wspomożycielka Wiernych! Jak dobrą jest Marya! Nie wypełniłbym jednego z moich najświętszych obowiązków, gdybym nie ogłosił w *Wiadomościach Salezyańskich* łaski, jakiej dostąpiłem za pomocą Najśw. Maryi Wspomożycielki w tych ostatnich miesiącach. O tak, Madonna ks. Bosko jest również dobrą Matką synów tak wielkiego Ojca! Dla mnie, po Panu Bogu, Marya stanowi wszystko. Ja miłuję Ją wielce, i kędy tylko przechodzę w wyprawach apostolskich, staram się, by Ją wszyscy poznali, czcili i miłowali.

Wracałem ze stolicy Ekwatoru, gdzie się osobiście układałem z najwyższym Rządem o nasze misye wschodnie. Towarzyszył mi mały Jiwaros Antoni, jeden z pierwszych owoców naszego długiego i trudnego apostolstwa.

Opuściwszy mały szczep w Palmirze, ostatniej parafii dyecezyi Riobamby, skierowałem się do Tigzan należącego pod względem kościelnym do ucywilizowanej i katolickiej Cuenchi a cywilnie do Riobamby, królowej majestatycznego Chimborazo. Ujechałem zaledwie pół kilometra, gdy nagle na skręcie drogi znalazłem się przed maszyną pociągu, przyjeżdżającego z największą szybkością z Guayaquil czy też z Durán. Nie mając innej drogi, jechałem torem kolejowym, siedząc na silnej mulicy. Z powodu nagłego świstu i dymu maszyny, zwierzę tak się przestraszyło, że puściło się szalonym biegiem przez kamienie, skały i przepaści. Z jednej strony nadjeżdżał pociąg, z drugiej kręciła się rzeka Palmira, która w tych dniach nadzwyczaj była wzrosła z powodu ciągłych deszczów. Mulica przestraszona jest zwierzęciem prawie nie do utrzymania; obawiałem się, że niebawem rzuci się w gwałtowną rzekę lub też pod koła pociągu jadącego tylko o 50 metrów od nas, gdy nagle przerwało się jedno strzemię, które upadając, rozjuszyło do reszty zwierzę, na oślep pędzące na stosy krzaków i ściętych drzew.

Jeszcze raz usiłowałem przytrzymać mulicę, ciągnąc gwałtownie za lejce, lecz na moje nieszczęście i te się przerwały i uderzyły w kolana mulicę, która słysząc upadek różnych przedmiotów, które ze sobą wiozłem, do reszty rozszalała.

Co było robić w tej chwili? Rzucić się na ziemię, znaczyło narazić się na pewną śmierć, gdyż mulica uciekała szalonym biegiem; pozostając na niej, mogłem w każdym momencie być rzuconym pod koła maszyny lub w rzekę.

Nie było dla mnie żadnej nadziei ratunku! lecz nie wpadłem w rozpacz i mogę powiedzieć, że rozum mój był spokojny, gdyż oddawszy się całkowicie w ręce Opatrzności Boskiej, nie ma się człowiek czego obawiać; podniosłem oczy ku niebu i zawołałem w sercu do Najśw. Maryi Wspomożycielki: « O Maryo, Matko moja, Tobie się polecam. Jestem Twoim i Twoim zawsze chcę zostać! Niech się stanie wola Boska; jeżeli pragniesz, żebym powrócił pomiędzy biednych Jiwarosów, zbaw mnie; jeżeli życzysz Sobie, abym jechał do wieczności, otwórz mi bramy niebieskie ».

Gdy się tak polecałem Najśw. Maryi, mulica skoczyła na kupę kamieni i zrzuciła mnie silnie na ziemię; lecz ponieważ jedna noga zaplątała mi się w strzemieniu, zwierzę wlekło mnie szalenie za sobą.

Teraz właśnie oczekiwał mnie cud. Po kilku chwilach twarz, broda i ręce były już mocno skrwawione, suknia i płaszcz podarte na kawałki, kolana i inne części ciała zranione. W tem odczepiło się nareszcie strzemię, w którem noga była zaplątana i zostałem leżeć na ziemi całkiem nieprzytomny. Maszyniści i podróżni jadący pociągiem spoglądali przestraszeni na mnie, myśląc, żem już trupem lub przynajmniej konającym... Lecz po niejakim czasie przyszedłem do siebie; wstałem i przy pomocy drogiego Jiwarosa Antoniego, (który ze strachu zbladł był jak płótno i nie mógł wcale mówić), i dwóch panów Palmareguejskich odszukałem moje rzeczy tu i ówdzie pogubione, a w końcu i mulicę, która uciekła o parę kilometrów.

Spakowawszy swoje rzeczy i podziękowawszy krótko lecz serdecznie Najśw. Maryi Wspomożycielce, udałem się do Tigzan, gdzie przybyłem późną nocą.

W domu parafialnym zostałem przyjęty z największą grzecznością przez ks. proboszcza Dr. Juliusza Iñegeza, wielkiego dobrodzieja salezyańskiego. Przepędziłem tu spokojnie noc i nazajutrz odprawiwszy Mszę św., ruszyłem w dalszą podróż przez wielki Azuay do mojej ukochanej Cuenki.

Obecnie jestem w Cuence, skąd, porozumiawszy się o różnych sprawach z władzą, udam się do sympatycznej i salezyańskiej ludności w Sigsig, a stamtąd podążę do Wikaryatu Mendez i Gualaquiza, na pole trudne lecz zawsze miłe.

Najczcigodniejszy ks. Rua, polecam się serdecznie Twoim modłom, prosząc zarazem o błogosławieństwo. Pobłogosław taksamo wszystkim innym, którzy złączeni miłością, żyją ukryci w tych wschodnich lasach dla dobra ludu Jiwaroskiego.

Całując rączki, kreślę się posłusznym i przywiązanym w Chrystusie sługą

Ks. Franciszek Mattana

Misyonarz Salezyański.

Patagonia Północna.

Na brzegach Rio Negro.

Aniela i Rózia Rayil i « zwierzęta ».

Byłoby naszą powinnością z tysiąca różnych i wzruszających wypadków ogłosić przynajmniej najgłówniejsze i najcharakterystyczniejsze, aby się nie straciła ich pamięć; lecz niestety nie pozwala nam na to objętość czasopisma. Tym razem jednakże możemy coś nadmienić o dwóch dziewczętach Aniele i Rózi Rayil, przytulonych obecnie od Sióstr Wspomożycielki Wiernych we Viedma. Autentyczność opowiadania została nam w tych dniach kilka razy potwierdzoną przez ks. biskupa Cagliero.

Rio Negro, król rzek patagońskich i środek misyi salezyańskich w tych krajach, zasilany jest wodami gwałtownego *Neuquen*, który bierze swój początek na północy przy wulkanie *Danullo* i rzece *Limay*, mającej swe źródło w jeziorze *Nahuel Huapi* na południu. Spływa ze wschodu na zachód i po 120 milach biegu wpada do oceanu Atlantyckiego. W tym długim swoim biegu rozszerza się w niektórych miejscach i tworzy małe wyspy; gdzieindziej zaś toczy się po przepaściach korytem wązkiem, lecz bardzo niebezpiecznem.

W odległości jednej mili na wschód od Viedma, spotyka się wyspę obfitującą w zielone i liściaste wierzby, pod któremi spoczywa *gaucho* ze swoją rodziną i misyonarz ze swymi zmęczonymi i osłabionymi końmi. Niektóre namioty handlarskie i kilka mizernych szałasów przerywają nieco smutną jednostajność tych bezludnych stepów i lasów.

Pewien człowiek w stroju *Gauczów* i kobieta ubrana po indyańsku spieszyli na wschód, aby dotrzeć do brzegów *Laguni del Toro*. Smagali ze złością i niespokojnie szybkie konie. Patrząc na te ciemne i ponure twarze, dostrzedz było można że zgryzota dręczy owych dwu tajemnych podróżników.

W tej chwili dwoje dziewcząt biegnie po okolicy, dwunastoletnia Aniela i pięcioletnia Rózia. Uciekają przestraszone, nie wiedząc

gdzie się zwrócić. Raz brną w gliniastej ziemi, to znowu ukrywają się w wysokiej trawie i wśród gęstej wikliny. Drżąc ze strachu wydają bolesne głosy. Aniela ma jedną wielką ranę na głowie a drugą, z której wychodzi obficie krew, na piersiach. Rózia usiłuje swemi delikatnemi rękami przymknąć ranę na lewem ramieniu i nie wie, że jej czarne włosy są całkowicie krwią przesiąknięte.

Obie umierają niemal z głodu i pragnienia. Spożywają niektóre dzikie owoce i z radością rzucają się do rowu, gdzie w czasie deszczów, które spadły w poprzednich dniach, nazbierało się trochę wody. Noc się zbliża i biedne dziewczęta przejęte trwogą, trzymając się mocno za ręce, szukają przytułku poza kupą bujnej trawy.

Milczenie tej nocy nieszczęśliwej było tylko przerywane przez świegotanie nocnych ptaszków i przez bolesne jęki tych dwóch biednych istot. Słabość jednakże zwyciężyła strach i aniołowie przybyli, aby swemi skrzydłami przykryć niewinny sen opuszczonych dzieci.

Gdy zaczęło dnieć, obudziły się i z obawy przed pościgiem ruszyły w dalszą podróż bez jakiegobądź celu, raniąc sobie nogi na ciernistym stepie.

I ten dzień zbliżał się już ku końcowi i nadchodziła noc o wiele smutniejsza. Znużone od głodu i pragnienia upadły na trawę rosnącą w głębokim rowie. Nikt nie słyszał ich jęków coraz to słabszych i boleśniejszych; obszerna pustynia otaczała je, a w tej pustyni czychała na nie straszna śmierć. Lecz... Pan Bóg nie mógł opuścić dwóch dusz niewinnych...

Wiadomość o ich ucieczce i o strasznym zamachu, którego padły ofiarą, rozszerzyła się raptem w małej osadzie *Cubanca,* leżącej nad gwałtownym Rio Negro. Komisarz z Viedmy z trzema żołnierzami ruszył w podróż i przechodził przez najgłówniejsze osady. Oto co pisał sam komisarz:

« Przypadkowo dowiedzieliśmy się, jakoby dwie dziewczyny zostały opuszczone w pobliżu pierwszego zwężenia się rzeki. Na początku nie chcieliśmy uwierzyć tej wiadomości, lecz w domu przemysłowym *Sauce Blanco* (biała wierzba) na brzegu Rio Negro opowiedziano nam tak szczegółowo cały wypadek, że nie można było więcej powątpiewać.

« Według informacyi, jakich mogłem zasięgnąć, niegodziwi, gdy wywarli byli na dzieciach wszystek swój gniew i złość, jakiemi było przepełnione ich serce, uciekli w kierunku stawiska Barro.

« Znaleźć dwie dziewczynki zgubione od dwóch czy trzech dni pomiędzy gęstą i wysoką trawą pustyni nie było rzeczą łatwą. Ile już nieszczęść mogło im zagrozić? Może zmarły z głodu? może zostały rozszarpane od zwierząt...? Takie myśli przychodziły mi do głowy. Mimo tego pewna siła tajemnicza dodawała mi otuchy, abym nie zaniechał poszukiwania w kierunku, jaki sobie obrałem.

« Przebyliśmy już trzy mile bez żadnego wyniku i czuliśmy się osłabieni i pozbawieni nadziei, gdy pewien człowiek nowemi wskazówkami napełnił nas nową otuchą. Mała tylko przestrzeń dzieliła nas od stawiska Toro, gdzie mieliśmy spotkać biedne dziewczynki.

« Było to zrządzeniem Opatrzności! Zbliżając się, zdawało nam się słyszeć jakiś szelest, jakiś hałas... — *Będą to dwa psy* — rzekł jeden z nas. — *Lecz jeżeli są psy*, zauważył drugi, *będziemy musieli odnaleźć taksamo jakie osoby, ponieważ psy nie mogą się same znajdować w tej odległości.*

« To mówiąc, spięliśmy nasze konie. I oto ku naszemu zdziwieniu i pociesze spostrzegamy Anielę i Rózię, które zobaczywszy nas, chciały się ukryć wśród bujnej roślinności. Biedaczki zaczęły niebawem płakać, powtarzając z narzekaniem imiona Rufina i Wawrzyńcy... Biędne dziewczynki! Były okryte szmatami: ich słabość i wygląd dowodziły, że musiały bardzo wiele wycierpieć. Aniela, starsza, była pokryta ranami na głowie, a mała Rózia miała ręce i ramiona zranione i skrwawione.

« Gdy nam się udało uspokoić je nieco dobremi słowami, zapytaliśmy się skąd przychodzą.

— Stamtąd, z bardzo daleka, z naszego domu, odpowiedziała Aniela.

— I dlaczego?

— Ponieważ Rufin obchodził się z nami bardzo źle i nakoniec uciekł z Wawrzyńcą.

— I gdzie teraz idziecie?

— Tego same nie wiemy.

— Chce wam się jeść?

— Oh bardzo, bardzo wielki głód cierpimy!

— Pragniecie iść z nami?

— Bardzo chętnie.

« Wzięliśmy je na koń i w największym pędzie jechaliśmy do osady. Niebardzo daleko stamtąd pewna poczciwa pani wzięła je pod swoją opiekę, pokrzepiła pokarmem i ubrała skromnie. Podziękowawszy tej dobrej rodzinie, ruszyliśmy w dalszą podróż udając się do domu przemysłowego, gdzie przepędziliśmy noc, życząc sobie, ażeby się naszym kolegom, których byłem wysłałem na pościg tych niegodziwych, udało zaaresztowanie owych dwu opryszków.

« W rzeczywistości nazajutrz ujrzeliśmy ich w towarzystwie naszych kolegów. Gdy niewinne istoty usłyszały imiona Rufina i Wawrzyńcy, zadrżały ze strachu i oczyma szukały jakiego ukrycia lub ucieczki...

— Nie chcemy pójść z nimi; Rufin nas będzie bił.

— Chodźcie ze mną, odrzekłem z dobrocią, Rufin nie będzie wam mógł nic złego uczynić.

« Z trudnością zdołałem je uspokoić i nakłonić, ażeby ze mną poszły przed aresztowanych, przed którymi je zapytałem:

— Kto się pastwił nad wami? Był to Rufin?

— Tak, panie.

— Nie prawda, ja je biłam, rzekła kobieta.

— Coście wy za ludzie?

— Jestem Wawrzyńcą, ich matką.

— Ten człowiek jest waszym mężem?

— Nie, mój mąż umarł...

— I dlaczegoście tak zranili te biedne dzieci i dlaczegoście je tak nikczemnie opuścili?

— Ponieważ miałam ich już dosyć...

— Więc usiłowaliśce je zabić?

— Nie; pragnęłam, aby umarły opuszczone...

— Nie jesteście matką, lecz tygrysicą!

— Po tem przesłuchaniu oddaliśmy zbrodniarzy w ręce wyższej władzy, a Anielę i Rózię postanowiliśmy odwieźć do Viedmy odległej 20 mil. Na szczęście spotkaliśmy mały parowiec kursujący na Rio Negro. Zamieniłem kilka słów z kapitanem, który wziął pod swoją opiekę nieszczęśliwe dziewczynki.

« W chwili rozejścia się rzuciły się na ziemię i objąwszy moje kolana, z płaczem mówiły:

— Nie chcemy jechać, pragniemy z tobą zostać.

— Uspokójcie się duszyczki, odpowiedziałem, idźcie z tym oto panem, który was bardzo miłuje. Ja natomiast odwiozę bardzo daleko Rufina i Wawrzyńcę, aby wam nie mogli więcej nic złego uczynić.

» Zdały się na naszą wolę, wsiadły na statek i przybyły szczęśliwie do Viedmy. »

W listopadzie 1900 r. te dwie dziewczynki Indyanki zostały przyjęte w centralnym domu naszej misyi w Wiedmie pod macierzyńską opiekę Sióstr Najśw. Maryi Wspomożycielki.

Obie znajdowały się w stanie godnym opłakania; były pokryte różnemi ranami, częścią zagojonemi, częścią jeszcze otwartemi. Twarz miały wybladłą, smutną i wystraszoną. Drżały na każdy szelest i nawet pieszczoty Sióstr niepokoiły je, jakoby w tej chwili miał na nie spaść grad nielitościwych ciosów. Po upływie atoli miesiąca, dzięki staraniom i miłości Sióstr, zrozumiały, że istnieją jeszcze na świecie osoby, które je miłują i nie pragną ich śmierci; zrozumiały również, co to jest miłość chrześcijańska.

Niektóre koleżanki, władające ich narzeczem, zdołały je przekonać, że Siostry zasługiwały całkowicie na ich miłość i że będą dla nich matkami; odtąd Indyanki rozpoczęły miłować czule Siostry i uważać towarzyszki za prawdziwe siostry.

Imiona Rufina i Wawrzyńcy nie mogły atoli usłyszeć bez pokrycia się bladością; te nazwy obudzały w ich sercach zgrozę i strach. Przez długi czas nosiły znaki okrucieństwa tych dwu potworów w postaci ludzkiej, tych dwóch tygrysów puszczy.

Obecnie gdy Sakrament odrodzenia ozdobił ich dusze łaską nadnaturalną, obecnie gdy nauka i wychowanie przeistoczyły ich serca, jak miło patrzeć na ich postępy w nauce, pracy i cnocie! Nie są to już dwie dzikie siostry, lecz dwie dziewczynki Pana Boga, w których odniosła tryumf łaska Boża, dwie dusze przeznaczone do nieba.

Nauczyły się teraz nie tylko miłować, lecz także przebaczać; nie drżą, gdy słyszą imiona Rufina i Wawrzyńcy, płaczą z litości, myśląc

o tych dwóch katach i proszą Pana Boga, aby ich raczył nawrócić i zbawić. Są inteligentne, wesołe, czyste, wdzięczne, na ich twarzach maluje się czystość i niewinność. Wszyscy je miłują, a one odwdzięczają się wszystkim miłością.

Aniela oczekiwała z niecierpliwością najpiękniejszego dnia swego życia. Uczyła się pilnie katechizmu i od pewnego czasu przechowuje sobie białe szaty z medalikiem uwieszonym na niebieskiej wstążecce, symbol niewinności, pobożności i łaski Bożej, która odniosła tryumf w jej duszy: ona już skosztowała niewypowiedzianej pociechy pierwszej Komunii św.

Rózia płacze i zazdrości swej starszej siostrze: lecz pociesza się myślą, że i dla niej zbliża się ten dzień szczęśliwy... Bezwątpienia dobry Jezus wchodząc do tych serc, uświęci je i napełni łaskami, a za przyczyną ich modlitw pobłogosławi hojnie ich dobroczyńcom.

Wiadomości potoczne.

EUROPA.

OŚWIĘCIM. — Po raz pierwszy obchodzono tego roku w salezyańskim kościele Wspomożycielki Wiernych wszystkie obrzędy religijne Wielkiego Tygodnia. Każdemu zapewne te wspaniałe i imponujące ceremonie, przedstawiające nam męki, cierpienia i ukrzyżowanie naszego Zbawiciela, zostawiły miłe wspomnienie w duszy, każdy bowiem przedstawiał sobie stojący na Golgocie krzyż i konającego na nim Chrystusa. Zabrzmiały nareszcie dzwony i wesołe *Alleluja* wzbiło się pod niebiosy! Chrystus zmartwychwstał! Radość zajaśniała na wszystkich twarzach. — Wprawdzie nawiedził nas Pan Bóg w Wielkim Tygodniu, wybierając sobie jeden kwiatek z duchowego ogrodu naszego zakładu; jedna uczciwa dusza wzniosła się do nieba, do swego mieszkania wiecznego, aby tam modlić się za swych najserdeczniejszych, za przełożonych, za kolegów!.. lecz przygotował również dla zakładu salezyańskiego w Oświęcimiu dzień uroczysty, bo członek naszego Zgromadzenia, ks. Jan Symior, został wyniesiony do godności kapłańskiej. W samą Wielkanoc odprawił on pierwszą Mszę św. w rodzinnej wiosce, wśród swoich najmilszych. I oto co pisze o tem pewna gazeta śląska:

« W pierwsze święto wielkanocne odprawił w Zębowicach swoje prymicye wiel. ks. Jan Symior Salezyanin. Prymicyant jest już drugim synem w rodzinie, który został wyświęcony na kapłana (a i trzeci znów gotuje się do stanu kapłańskiego). Uroczystość ta odbyła się (jak na naszą wioskę) nader uroczyście.

» Około godz. 10 odprowadzono prymicyanta z probostwa do kościoła, gdzie wszedł na kazalnicę osobnie urządzoną wiel. ks. Wieczorek, Salezyanin, i w bardzo trafny i dobitny sposób opisał ważność i odpowiedzialność stanu kapłańskiego. Głośnym płaczem wybuchnęli słuchacze, gdy się ks. kaznodzieja do rodziców prymicyanta zwrócił, którzy majątek i siły życia swego poświęcili na to, aby ich synowie dopiąć mogli celu swego.

» Po sumie, przy której asystowali wiel. ksiądz proboszcz, wspomniany już ks. Wieczorek i młodszy brat prymicyanta, odbyła się procesya naokoło kościoła. Na uroczystość tę zjechali się goście i z dalszych okolic, jak Oleśna, Karmonek, Świętochłowic, Bytomia i t. d.

» Po nabożeństwie udzielał ks. prymicyant błogosławieństwa. Nakoniec udali się księża i około 20 gości na probostwo, gdzie bardzo serdecznie ich ugoszczono. Przy obiedzie wnoszono zdrowie prymicyanta, ks. proboszcza, rodziców prymicyanta i innych. »

W drugie święto zaś odprawił on prymicye w zakładzie w Oświęcimiu. Również i tu obchodzono tę uroczystość jak najwspanialej. Około godz. 10 1/2 został prymicyant w asystencyi przew. ks. proboszcza Szałaśnego, przew. ks. dyrektora zakładu i innych księży Salezyanów wprowadzony do kościoła, który był przepełniony wiernymi. Po odśpiewaniu *Veni Creator Spiritus*, odprawił nowy lewita Ofiarę

św. przed Przenajśw. Sakramentem wystawionym. Potężny chór wychowanków odśpiewał Mszę św. według melodyi gregoryańskiej, podczas ofiary zaś z towarzyszeniem orkiestry smyczkowej wspaniały *Tu es Sacerdos* i inne czterogłosowe śpiewy. Po udzieleniu błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem, udzielał solenizant wszystkim swego błogosławieństwa kapłańskiego. Po południu odbył się na część naszego prymicyanta miły wieczorek, podczas którego wychowankowie zakładu wynurzali mu swoje serdeczne życzenia, a kapela zakładowa rozweselała wszystkich swoimi miłymi dźwiękami. Uroczystość minęła, lecz zostawiła w sercach miłe, słodkie wrażenie.

Korzystamy z tej okazyi, by podziękować z serca tym naszym dobrodziejom, którzy nie zapomnieli w tym ostatnim czasie o zakładzie salezyańskim, wspierając go hojnemi ofiarami. Nie możemy zamilczeć o ś. p. Franciszku Siedlaczku z Oleśna, który niedawno zeszedł z tego świata, wyświadczywszy liczne i wielkie dobrodziejstwa temu zakładowi, jak n. p.: ofiara monstrancyi, piękny złoty ornat, a w końcu czarny ornat. Niech Pan Bóg mu teraz w niebie sowice wynagrodzi jego miłosierdzie. Dziękujemy taksamo szczerze p. Wieczorkowej, która fundowała filar dla naszej świątyni i część Drogi krzyżowej; p. piekarzowi Gawełowi, dostawcy zakładu, który zamieniając chleb na cegły, darował nam dług wynoszący przeszło 2000 koron, ofiarując tę sumę na dwa filary kościoła; parafianom Polanki Wielkiej, którzy pod przewodnictwem swego pasterza, przew. ks. proboszcza Izydora Steczki, naszego szczerego dobrodzieja, nie zapomnieli i tego roku o wychowankach zakładu, przysyłając im kilkakrotnie znaczne zapasy żywności; przew. ks. Hajostowi, proboszczowi Osieka, który podarował wóz ziemniaków, i innym którzy przysłali niektóre olsze, mające służyć do fundamentów świątyni. Nie możemy też pominąć milczeniem pewnego staruszka, który złożywszy hojną ofiarę na Drogę krzyżową, pragnie, aby jego nazwiska nie wymieniano. Niech im Pan Bóg pobłogosławi za tę miłość i miłosierdzie. Wychowankowie zaś z członkami Zgromadzenia nie zapomną o nich w swych modłach do Wspomożycielki, która im się należycie odwdzięczy, udzielając im łask potrzebnych. Mamy teraz stawiać boczne ołtarze w świątyni Wspomożycielki: jesteśmy pewni, że i w tem dziele nie zabraknie współzawodników, pragnących aby ten kościół jak najprędzej był ukończony. Pan Jezus, który Swojej Matce, Najśw. Maryi Pannie, nic odmówić nie może, wynagrodzi im stokroć na tej ziemi, błogosławiąc im oraz ich rodzinom.

TURYN. — W chwili oddania niniejszego numeru do druku, odbywa się tu w Turynie w Oratoryum św. Franciszka Salezego *Kongres Muzyki Kościelnej*. Pobłogosławiony przez miłościwie nam panującego Ojca św. Piusa X, przez J. Em. Najprzew. X. kardynała-arcybiskupa turyńskiego oraz przez wszystkich biskupów włoskich, kongres ten przyczyni się niezawodnie do tem prędszego i lepszego urzeczywistnienia postanowień, zawartych w znanem *Motu Proprio* Papieża. Z naszej strony witamy z radością wszystkich uczestników kongresu i już teraz godzimy się najzupełniej na ich praktyczne a przytem mądre wskazówki i postanowienia.

Dwudziestopięciolecie dzieł X. Bosko w Rzymie. — W ostatnią niedzielę maja, t. j. prawie w wigilię miesiąca Boskiego Serca Pana Jezusa, Schronisko wzniesione pod temże wezwaniem na Castro Pretorio w Rzymie zanuciło hymn radości i dziękczynienia ku Bogu za dobro spełnione w 25-ciu latach swego istnienia. Z tej okazyi wydano piękną monografię, urządzono wystawę prac wykonanych w tamtejszych szkołach zawodowych i doprowadzono do skutku zjazd byłych wychowanków Schroniska.

Przekonani, że szanownym Czytelnikom uczynimy przezto przyjemność, w swoim czasie podamy obszerne sprawozdanie z tych uroczystości, obecnie zaś ogłaszamy następujący krótki szkic, jaki z powodu rzeczonych świąt nam nadesłano.

Niezmierny rozrost dzielnic położonych w górnej części Rzymu, a szczególnie dzielnicy zwanej Castro Pretorio, łączy się ściśle z szeregiem prac budowlanych, obmyślonych mądrze przez Mgra. De Mérode, któremu ma się również do zawdzięczenia rozpoczęcie budowy ulicy Cesarini, nazwanej później Nazionale *(Narodową)*, oraz poświęcenie źródła dokonane przez Piusa IX. krótko przed rokiem 1870. tam właśnie, gdzie potem wzniesiono fontannę *delle Terme*. Rozrost ten był przedwczesny i wkrótce dała się uczuć potrzeba jakiegoś środowiska, któreby niosło pomoc duchowną poblizkim parafiom Najśw. Maryi Panny Anielskiej, Najśw. Maryi Panny Większej, św. Benedykta i św. Wawrzyńca po za murami.

Świątobliwy O. Ludwik da Casoria, jak opowiada X. kardynał Capecelatro w żywocie tego samego, zachęcony błogosławieństwem i popierany ojcowskiemi staraniami Papieża Piusa IX, obmyślił i poświęcił się całkowicie wytworzeniu tego środowiska duchowego. Atoli trudności nieprzewidziane wstrzymały dzieło czcigodnego kapłana, któremu Bóg wyznaczył za podstawę działania inną dzielnicę wiecznego miasta, przez którą obecnie przebiega aleja Manzoni'ego. Spodobało się wówczas dostojnemu Papieżowi powierzyć księdzu Bosko, którego sława rozeszła się już była szeroko po świecie, przerwane dzieło budowy świątyni, którąby była międzynarodowym hołdem złożonym Boskiemu Sercu w świętem mieście katolicyzmu; i X. Bosko podjął się tego z drżeniem co prawda, ale zarazem z bezgraniczną ufnością, jaką w jego serce apostoła wlewał głos Namiestnika Chrystusowego.

Świątynia powstała, godna iście Rzymu dzięki

łaskawości Papieży Piusa IX i Leona XIII, dzięki niewyczerpanemu miłosierdziu Pomocników i Pomocnic salezyańskich, i dzięki niestrudzonej gorliwości synów X. Bosko. To dzieło jednakże pod pewnym względem nie było zupełne; w cieniu kościoła Najsł. Serca Jezusowego w Rzymie należało wznieść to, co w cieniu świątyni Maryi Wspomożycielki w Turynie rozwijało się już pomyślnie. Zespolenie dobrobytu z nędzą, pióra z dłutem, szkoły z pracownią, doczekało się też swego urzeczywistnienia w Rzymie, środowisku wszelkiej harmonii społecznej, i było czynem pod wielu względami nowym i jako takim—zwalczanym lub kochanym.

Miłośników była większość i oni odnieśli zwycięstwo. W tym roku przez urządzenie godnej wystawy chce się pokazać stałym miłośnikom dzieła salezyańskiego, że się nie omylili, że owszem ich poparcie wpłynęło korzystnie na rozwój dzieła będącego społecznem odrodzeniem wszystkich, wielkich i maluczkich; dzieła, które należycie rozszerzone, byłoby najodpowiedniejsze do usunięcia owych wzajemnych zazdrości, które tyle szkody przyniosły i przynoszą społeczeństwu; dzieła, które zrodzone w umyśle syna ludu i przez niego w czyn zamienione dzięki poparciu doznanemu od ludzi zacnych, przyniosło już i będzie przynosiło w przyszłości obfite owoce błogosławieństwa, pokoju i szczęścia.



Schronisko Najsł. Serca Jezusowego w Rzymie. — Krawczarnia.

BONONIA. — Dla tych, których cieszy wszelka choćby najmniejsza wiadomość o X. Bosko, podajemy poniższy wyciąg z konferencyi, jaką z okazyi uroczystości św. Franciszka Salezego miał dla bonońskich Pomocników salezyańskich wiel. X. Franciszek Comastri, proboszcz kościoła św. Izaijasza.

« Eminencyo (1), Panowie i Panie!

« Otrzymawszy zaszczytne upoważnienie do wypowiedzenia na tem dorocznem zebraniu krótkiej przemowy do łaskawych Pomocników salezyańskich, przypomina mi się w sam raz fakt nader stosowny. Było to w roku 1883. W wagonie pociągu którym podróżowałem, znajdowało się dwóch kapłanów, z których jeden siedział po mej prawej stronie. Pewien szlachcic z naszego miasta mówił z uwielbieniem o X. Bosko, którego imię obiegało wówczas wszystkie dzienniki Europy z powodu wizyty złożonej przezeń niedawno hrabiemu de Chambord, i z wielkiem zajęciem wyjaśniał cel jego dzieł iście cudownych pewnemu Anglikowi, który siedział tuż przy nim i słuchał z podziwem. Jeden z owych dwu kapłanów brał udział w rozmowie i o sprawach salezyańskich okazywał się bardzo dobrze poinformowany: drugi natomiast, mój sąsiad, milczał cały czas. Pierwszy zapytał nas, czy znaliśmy X. Bosko i otrzymawszy przeczącą odpowiedź, zamilkł; niebawem atoli zapytawszy ponownie: czy naprawdę go nie znają? — nie mógł już dłużej wytrzymąć i wskazując na swego towarzysza, rzekł: otóż jest X. Bosko, mój drogi ojciec. — Możecie sobie, Panowie, z łatwością wystawić wzruszenie, jakie nas w onej chwili ogarnęło; zaczęliśmy się cisnąć do X. Bosko, by mu ucałować rękę, on zaś uśmiechając się, wręczał każdemu z nas medalik. Anglik, który w pierwszej chwili nie zrozumiał powodu owego zajścia, gdy się następnie dowiedział wszystkiego, nie zadał kłamu wrodzonej sobie obojętności, lecz wymówiwszy trzykrotnie: *pięknie! pięknie! pięknie!* zaczął spokojnie szperać w walizce; i nabrawszy garść złotych monet, z zimnym ukłonem wręczył je X. Bosko, wymawiając z flegmą: *dla waszych sierot!...* »

(1) Odnosi się to do Najprzew. X. kardynała Svampa, arcybiskupa bonońskiego, który raczył przewodniczyć zebraniu.

BETLEEM. — **Dyrektor ochronki katolickiej imienia Dzieciątka Jezus** przesłał nam następujące sprawozdanie:

,,Ochronka jest zawsze przepełnioną, gdyż miejsce tych, którzy ją opuszczają z powodu ukończenia nauki, zajmują natychmiast inni, wybrani z pośród chłopców najbardziej potrzebujących opieki. Warsztaty spełniają swe czynności jak przedtem..... Szkoły dla eksternistów zaś są tak przepełnione wychowankami, że jesteśmy w wielkim kłopocie,

jak ich wygodnie rozmieścić. Kaplica świąteczna przyciąga do nas co niedzielę sporą liczbę młodych rzemieślników. Co tydzień prawie sto kilogramów chleba bywa rozdzielanych pomiędzy ubogie wdowy i starców niezdolnych do pracy. Prócz tego dwudziestu chłopców niemających co jeść w domu i nie mogących dla braku miejsca być przyjętymi do ochronki, otrzymuje posiłek razem z wychowankami. Oto, co nieodżałowany X. kanonik Belloni zostawił nam w spuściźnie, i co zdziałaliśmy w roku ubiegłym, i co zamierzamy również czynić w zakresie coraz szerszym w przyszłości, jeżeli nie zabraknie nam miłosiernej pomocy naszych drogich dobrodziejów i gorliwych dobrodziejek.

Wszystkie środki pieniężne, jakich dostarczyła nam ich szczodrobliwość, obecnie już się wyczerpały, a chociaż pozostają nam jeszcze do zapłacenia długi z przed dwu lat, musimy po za tem starać się w roku bieżącym o wikt i przyodziewek dla 165ciu osób przebywających w ochronce, o bezpłatne wykształcenie dla więcej niż 350ciu uczniów, o wykształcenie zawodowe dla wszystkich naszych sierot, o rozmaite wydatki na nauczycieli i t. d. i t. d., co razem wzięte stanowi poważną sumę pięćdziesięciu tysięcy franków na rok."

AMERYKA.

BARRANQUILLA (Kolumbia). — **Po trzech latach.** — Mijają właśnie trzy lata, odkąd znajdujemy się w tem ważnem mieście (zajmującem w tej rzeczypospolitej drugie miejsce co do liczby mieszkańców a pierwsze pod względem przemysłu i handlu), i musimy przyznać, iż P. Bóg raczył błogosławić naszej pracy. — Duch religijny w naszej parafii św. Rocha, liczącej nie mniej jak 25.000 dusz, wzmaga się bezustannie. Podczas nabożeństwa w dni świąteczne kościół jest szczelnie zapełniony, a przystępowanie do Sakramentów jest nadzwyczajne nie tylko w święta, lecz także w ciągu tygodnia. Obecnie rozwija się tu pomyślnie pięć bractw żeńskich kanonicznie ustanowionych, a prócz tego istnieje również bractwo św. Józefa dla rękodzielników i towarzystwo św. Alojzego dla uczniów naszych szkół oraz dla młodzieniaszków uczęszczających do kaplicy świątecznej. Każde z tych bractw posiada piękną statuę swego patrona niebieskiego; prawie wszystkie te statuy zostały wykonane w rzeźbiarni salezyańskiej w Sarria (Barcelona). Statua Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki jest prawdziwem cackiem sztuki i dobrego smaku. Jako synowie X. Bosko atoli, za główne nasze zadanie uważamy wychowywanie młodzieży, której staramy się wyświadczyć wszelkie możliwe dobro w szkołach dziennych i wieczornych oraz w kaplicy świątecznej. Posiadamy także kapelę, dla której sprowadziliśmy trzydzieści instrumentów i nasi muzykanci popisują się już nieźle. W ostatnim czasie nabyliśmy kawałek ziemi długi 50 metrów a szeroki 30, gdzie 8go grudnia z. r. położono kamień węgielny pod zakład sztuk i rzemiosł. Grunt ten kosztował nas 180.000 pesos t. j. 800 skudów w złocie. Dufamy, że miłosierdzie Kolumbijczyków a szczególnie zacnych Pomocników z Barranquillii będzie nam towarzyszyło podczas budowy, inaczej musielibyśmy się zatrzymać. Inną nagłą rzeczą byłoby wykończenie kościoła parafialnego (obecny nie wystarcza potrzebie); fundament podłożono pod eń w r. 1894: część wzniesionia jest wprawdzie już czemś, ale by ją całkowicie ukończyć, potrzeba do tego kilku milionów pesos. Długość kościoła wynosi 53 metry a szerokość 19: po ukończeniu będzie to jeden z najobszerniejszych kościołów w Kolumbii. Trzeba, by Marya Wspomożycielka wzbudziła jakiego dobrodzieja także dla tego przedsięwzięcia.

VALENCIA (Wenezuela). — **Nowa świątynia na cześć Maryi Wspomożycielki.** — Dnia 29. stycznia b. r. przew. X. wikaryusz kapitularny P. Arocha dopełnił poświęcenia nowej nader pięknej świątyni, wzniesionej pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. Dzień przedtem gorliwy ten nasz Pomocnik udał się tamże procesyonalnie, aby urządzić przepisaną konferencyę z okazyi święta św. Franciszka Salezego, i przy tej sposobności wspomniał o błogich wrażeniach, jakich doznał przy zwiedzaniu kościoła Matki Boskiej Wspomożycielki w Turynie i grobu X. Bosko we Valsalice. Nazajutrz rano, po dokonaniu aktu poświęcenia, przew. X. wikaryusz odprawił w nowym kościele pierwszą Mszę św. śpiewaną, na której byli obecni p. prezydent stanu dr. Sales Perez; jego główny sekretarz; komendant załogi; sztab oficerski, z powodu tejże uroczystości zwolniony od służby, oraz wiele innych znakomitych osobistości miejscowych. Po ewangelii wszedł na ambonę dziekan kościoła metropolitalnego, przew. X. dr. Ryszard Arteaga, który mówił o chwale Maryi Wspomożycielki i nabożeństwie wiernych ku Niej. Wieczorem zaś obraz Jej obnoszony tryumfalnie po główniejszych ulicach miasta, doznał nowych dowodów czci i miłości ze strony wielu tysięcy serc. Architektem nowej świątyni był p. Antoni Malaussena. Niniejszem przeto tak jemu, jak i wielebnemu duchowieństwu oraz wszystkim tym, którzy podczas uroczystości inauguracyjnych okazali się wielce życzliwymi względem synów X. Bosko, wyrażamy naszą głęboką wdzięczność i prosimy Maryę Wspomożycielkę, by zesłała na nich jak najobfitsze błogosławieństwa niebieskie.

CORDOVA (Argentyna). — **Nowy zakład salezyański.** — Pod dniem 5. marca piszą nam: „W zeszłym tygodniu w towarzystwie X. Jana Gherry przybył

tu inspektor salezyański X. Józef Vespignani, w celu zbadania robót przyszłego zakładu salezyańskiego i naznaczenia daty jego otworzenia. Synowie X. Bosko oczekiwani są pomiędzy nami z wielką niecierpliwością; równie przychylnym jest dla nich Najprzew. X. Zenon Bustos, nowo zamianowany biskup naszego miasta... Niechaj dobry Bóg przyspieszy dzień, w którym Salezyanie będą się mogli osiedlić także w *Rzymie argentyńskim* na korzyść licznych setek młodzieży.

S. SALVADOR (Ameryka środkowa). — **Pocieszające wieści.** — Piszą nam: « Jesteśmy na początku nowego roku szkolnego. Dzięki Bogu rozpoczęliśmy go dobrze. Tu w mieście *Santa Tecla* nasi wychowankowie wrócili prawie wszyscy i przybyło również kilkunastu nowych. Zeszłego roku na egzamina dane w grudniu przyszło także kilku przedstawicieli rządu. Egzamina te wypadły dosyć dobrze i egzaminatorowie byli z nich zadowoleni. Przy tej sposobności zbadali z wielką uwagą rozmaite przedmioty sztuki wykonane przez naszych wychowańców i nie szczędzili im słów szczerej pochwały. Także na Wystawie Narodowej, zamkniętej w połowie listopada, wszyscy podziwiali wyroby naszych pracowni, którym przyznano **pierwszą nagrodę**. Nawet sama *jura* (a to powiedział nam prezes tejże) musiała przyznać, że żaden inny zakład nie nadesłał zbioru więcej kompletnego. Między innemi wystawiliśmy przyrząd do tępienia mrówek, które ogromne szkody wyrządzają w tych krajach, i maszynę do topienia wosku; oba te przedmioty wynalazł nasz. X. inspektor. Nasze Siostry Maryi Wspomożycielki nadesłały kilka gatunków sztucznych kwiatów i również one otrzymały **pierwszą nagrodę**.

— « **Wspaniałomyślny pomysł Najprzew. X. biskupa** stał się deską ratunku naszego domu w **S. Salvador.** Aż do wczoraj nie był to właściwie dom, ale raczej nędzna lepianka, w której przebywali Salezyanie zarządzający eksternatem i kaplicą świąteczną. W ten sposób niepodobno było iść dalej, chociaż z drugiej strony domu nie można było zamknąć, gdyż wiele dobrego czyniło się przez kaplicę świąteczną; my jednak sami zaradzić złemu nie byliśmy w stanie. W sam czas atoli przyszedł nam Bóg z pomocą. Zgodnie z *Motu Proprio* Jego Świątobliwości o muzyce kościelnej, Najprzew. X. biskup A. Perez postanowił wziąć się do dzieła i zacząć reformę śpiewu. W tym celu zapytał się nas, czybyśmy nie mogli otworzyć u siebie szkoły śpiewu kościelnego, do której on przysłałby po jednym młodzieńcu ze wszystkich parafii swej dyecezyi i płaciłby za nich pensyę miesięczną. A ponieważ sam uznawał, że nasza biedna lepianka nie mogła służyć do tego celu, najłaskawiej raczył oddać do naszego rozporządzenia piękny gmach przyległy do katedry, abyśmy mogli urządzić w nim szkołę przez niego upragnioną.

Personał biednego domu salezyańskiego wdzięczny Opatrzności i czcigodnemu X. biskupowi za jego gorliwość, bez wszystkiego przeszedł do nowej siedziby, którą Jego Ekscellencya nazwał *Kollegium Boskiego Zbawiciela*. Obecnie istnieją tu wszystkie klasy elementarne, szkoła śpiewu liturgicznego i niższe gimnazyum, do którego bywają posyłani ci wychowankowie zakładów salezyańskich tej rzeczypospolitej, którzy okazują powołanie do stanu duchownego. Prócz tego jeden z naszych współbraci jest kierownikiem chóru kościoła katedralnego, a miejsce dawnego zamieszkania naszego zaludnia się w dalszym ciągu ubogą dziatwą w dni świąteczne... »



Schronisko Najśł. Serca Jezusowego w Rzymie. — Introligatornia.





ŁASKI
Najśw. Maryi Panny
Wsp. Wernych



Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

Cudowne uzdrowienie.

W kwietniu 1897 roku zachorowałem na stawowy reumatyzm. Cierpienia moje były tak wielkie, iż zdawało się, że już łóżka nie opuszczę, a to tem więcej, że blizko półtora roku nie mogłem o własnej sile ani ręką ani nogą ruszyć. W tej wielkiej dolegliwości udałem się do Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, z prośbą o przywrócenie mi zdrowia. Kazałem również napisać, bo sam nie mogłem, do Wiel. XX. Salezyanów, by na moją intencyę odprawiono nowennę i jednocześnie przyobiecałem, że jeśli Matka Najświętsza mnie uzdrowi, każę ten cud ogłosić w ,,Wiadomościach Salezyańskich.'' W tym samym czasie i ja odprawiałem nowennę i z wdzięcznością wyznaję, że na trzeci dzień nowenny mogłem już nogi o własnej sile z łóżka spuścić. Od tego czasu coraz więcej mi się polepszało, tak że dziś, choć z krzywemi nogami, mogę chodzić i cośkolwiek sobie zapracować.

Czynię więc zadość danemu przyrzeczeniu i składam Najśw. Pannie Maryi, Wspomożycielce Wiernych, moje najserdeczniejsze podziękowanie za tę, jako też za wszystkie inne łaski, jakich dotąd doznałem. Przekazem przesyłam 3 marki, które przeznaczam na odprawienie Mszy św. do Matki Najśw. w celu uproszenia Jej dalszej opieki nade mną i nad moją rodziną i na intencyę, aby przedsięwzięcie moje dobry skutek odniosło.

Powidz (Wielkie Księstwo Poznańskie).

Wojciech Estkowski.

* * *

Rozchorowawszy się, byłem przekonany, że zapadam w ciężką, nieuleczalną chorobę. W głębokim smutku i boleściach westchnąłem do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, i w krótkim czasie przyszedłem do zdrowia. Z wdzięczności przeto za wyświadczone mi dobrodziejstwo przesyłam przekazem 10 koron na Msze święte z prośbą o umieszczenie tej notatki w *Wiadomościach Salezyańskich*.

Nadwórna (Galicya), 2. kwietnia 1905.

Michał Garbiak.

* * *

Kiedy w roku 1892 zachorowałem niebezpiecznie, lekarze kazali mi się udać do kliniki w Krakowie. Wówczas zwróciłem się do Najsł. Serca Jana Jezusa i do Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki, przyobiecując, że jeżeli wyzdrowieję, ogłoszę to w intencyach miesięcznych. Istotnie w krótkim czasie wyzdrowiałem zupełnie, nie potrzebowawszy wcale jechać do kliniki, — ale obietnicy nie dotrzymałem i podziękowania nie ogłosiłem.

Aż dopiero teraz gdy moja żona znajdowała się w niebezpieczeństwie życia, postanowiłem stanowczo w razie wysłuchania ogłosić w ,,Wiadomościach Salezyańskich'' o mojem i jej wyzdrowieniu. I oto Boskie Serce Jezusowe i Matka Najświętsza Wspomożenie Wiernych także tą razą przychylili się miłościwie do naszych próśb i odwrócili od żony grożące jej nieszczęście. Również wiele innych łask otrzymaliśmy w ciągu ostatnich lat od Najsł. Serca Jezusowego za przyczyną Niepokalanej Maryi Wspomożycielki.

Za te więc dobrodziejstwa składamy niniejszem Bogu Najwyższemu publiczne dzięki, prosząc, by Swą opieką wszechmocną raczył i nadal nas niegodnych otaczać. Równocześnie prosimy o odprawienie dziękczynnej Mszy św. przed cudo-

wnym obrazem Maryi Wspomożycielki, na który to cel posyłamy pięć koron.

Łuka wielka (Galicya), 9-4-1905.

EDWARD I N. PIOTROWSCY.

* * *

Posyłam mały datek na Mszę św. do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, która mnie wysłuchała, gdym się oddała Jej w opiekę. Przyrzekłam, że jeśli zostanę wysłuchaną, to poślę datek na Mszę św. i ogłoszę w ,,czasopiśmie salezyańskiem.'' Zostawszy w kilku dniach wysłuchaną, dotrzymuję danego słowa i ogłaszam publicznie moje podziękowanie, przyczem radzę wszystkim zostającym w nieszczęściu lub potrzebie, by z całą ufnością uciekali się do dobrotliwej Maryi Wspomożycielki, a Ona niezawodnie ich pocieszy i udzieli im tego, czego potrzebują.

Lipica dolna (Galicya), 9-4-1905.

KLEMENTYNA NOWAKÓWNA.

* * *

Stolico mądrości, módl się za nami!

Z całego serca dziękuję Najświętszej Panience Wspomożeniu wiernych za łaskę, którą za Jej przyczyną, po odprawieniu nowenny przez wychowanków zakładu X. Bosko, otrzymałam. W roku bieżącym miałam przystąpić do egzaminu. O wyniku tegoż wątpiłam, ale przy pomocy Boskiej egzamin zdałam pomyślnie. Za tę więc i za inne jeszcze łaski niechże będzie cześć i chwała Matce Najśw. Wspomożycielce. Proszę zarazem o odprawienie Mszy św. dziękczynnej.

Krasnostawce (Galicya).

ZOFIA PROKOPOWICZÓWNA
nauczycielka.

* * *

Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, składam publiczne podziękowanie za uzdrowienie mojej córeczki oraz za liczne łaski otrzymane, i proszę o dalszą opiekę nad nami i o trwałe zdrowie dla mojej córeczki Maryi Józefy.

Babica (Galicya), dnia 3. kwietnia 1905.

WŁADYSŁAW OSTAFIŃSKI
nauczyciel.

* * *

W październiku zeszłego roku zachorowałam ciężko na rozstrój nerwowy. Prawie przez pięć tygodni nic sypiać nie mogłam i stan mój był bardzo groźny. W tem zmartwieniu ofiarowałam się Matce Bożej Wspomożycielce Wiernych, napisałam do Wiel. X. Dyrektora Zakładu X. Bosko w Oświęcimiu z prośbą o nowennę, posłałam 5 złr. 1. grudnia jako ofiarę i czyniłam to przez pięć następujących miesięcy z rzędu. Dziś posyłam ostatnią ratę i proszę ogłosić podziękowanie w ,,Wiadomościach Salezyańskich,'' bo ja tak przyobiecałam Matce Najświętszej, która uczyniła zadość mojej prośbie, przywróciwszy mi sen i zdrowie.

Dzięki Jej więc składam stokrotne i proszę pokornie o dalszą opiekę dla mnie i dla mojej rodziny.

Rzeszów (Galicya).

KSAWERA BARTUNKOWA
żona profesora gimnazyalnego.

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Emanuel Królik, *Szopienice* (Górny Śląsk); A. Wolska, *Gostyń* (Wielkie Księstwo Poznańskie); S. Dziegiecka, *St. Goarshausen* (Hessen-Nassau); K. Lisikiewicze, *Horożanka* (Galicya); T. Dykier, *Książ* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Piotr Bielica, *Lipiny* (Górny Śląsk); Helena Begale, *Pempowo* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Albina Janina Suwald, nauczycielka, *Zarszyn* (Galicya); Alojzy Zieliński, *Wybudowania warlubskie* (Prusy Zachodnie); Marya i Walenty Burkowie, *Góra ropczycka* (Galicya); Julianna Kublik, *Trębaczów* (Średni Śląsk); Julianna Zachłód, *Dzierzgowice* (Górny Śląsk); N. Banaszek, *Dobrzyca* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Jan Guzy, *Niemieckie Piekary* (Górny Śląsk); Ludwik Chrapek, *Jachówka* (Galicya); Jan Swoboda, technik, *Bogucice* (Górny Śląsk); Antoni Gaura, *Dunkirk* (Stany Zjednoczone); Emilia Hoppe, *Janowice* (Górny Śląsk); Władysława Kunicka, *Dobrzyca* (Wielkie Księstwo Poznańskie); P. i S. K., *Rudzieniec* (Górny Śląsk); Franciszka Gilewska z *Horożanki* (Galicya), za szczęśliwe przebycie słabości i powrót do zdrowia drogiej osoby; Leon i Teodozya Ulanowscy z *Książa* (Wielkie Księstwo Poznańskie), za przyjście do zdrowia; Franciszek F. z *Lipin* (Górny Śląsk), za wygranie procesu; Józef Radwan z *Jachówki* (Galicya), za wyzdrowienie z puchliny; Julianna Patla z *Korczyny* (Galicya), za szczęśliwe przebycie słabości; Paweł Nowak z Nowejwsi (Górny Śląsk), za wyzdrowienie żony; Emil Hartwich z *Żabnicy* (Galicya), za kilkakrotne uzdrowienie syna; Anna Kowalska z *Poznania*, za nawrócenie syna i szczęśliwą śmierć tegoż.

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., URBANA VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść niniejszego pisma wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.

ŻYWOT

X. biskupa Alojzego Lasagni

Misyonarza Salezyańskiego.

(Ciąg dalszy).

Rozdział XX.

Misya w Las Piedras. — Pielęgnowanie powołań. — Miara jego gorliwości. — Przy łożu umierającego zakonnika. — Spełnione zamiary. — Powiększona liczba Salezyanów.

Pomimo nawału różnorodnych zajęć ks. Lasagna nie zapomniał na chwilę o zobowiązaniach, jakie przyjął na siebie obejmując probostwo w Las Piedras. Spędzał tam każdą chwilę wolną, zachęcał radą i przykładem kapłanów salezyańskich, którzy wraz z nim pracowali i zwiedzał pilnie szkółki, założone w tej parafii przez Siostry Najświętszej Panny Wspomożenia Wiernych. Nie dosyć na tem. Zapragnął także przypuścić gwałtowny szturm do serc zatwardziałych grzeszników, lekceważących sobie obowiązki nałożone przez wiarę św., i w sierpniu 1879 roku urządził w Las Piedras uroczystą misyę. Zaprosił samego ks. biskupa, jako też ks. Costamagnę, aby przybyli głosić słowo Boże, a z swej strony przygotował jak mógł swoich parafian do korzystania z szczególnych łask, jakie im były zgotowane. Udało mu się to najzupełniej. Czcigodny arcypasterz powitany został z zapałem przez całą ludność i z pociechą widział, że tłumy zbierały się na każdą naukę, że ogromna liczba osób przystępowała do Sakramentów świętych Wiele zbłąkanych owieczek powróciło do owczarni. Znojna była praca kaznodziei, księży katechizujących oraz zakonnic, ale też opłaciła się sowicie i ks. Lasagna nie posiadał się z radości. Jako spowiednik był wiernym naśladowcą ks. Bosko i zauważywszy w niektórych duszach wyższy stopień doskonałości, wyróżniał je i otaczał szczególną pieczą. Nie tylko chodziło mu o największy ich postęp w życiu duchownem, lecz nadto starał się zerwać więzy, łączące te dusze ze światem, i przesadzić te piękne rośliny w grzędy kwiatowe Serca Jezusowego, czyli w stowarzyszenia zakonne. Wiele młodych dziewcząt, które zostały oblubienicami Chrystusowemi i powiększyły grono Córek Matki Boskiej Wspomożycielki, zawdzięczało łaskę powołania głównie mądremu kierownictwu ks. Lasagni.

Jeszcze z większą gorliwością i poświęceniem pracował nad pielęgnowaniem powołań kapłańskich i zakonnych pomiędzy młodzieżą męską i założył wkrótce w Las Piedras nowicyat, który dostarczał całej Ameryce Południowej licznych i dzielnych pracowników. Radował się ks. Bosko, gdy dochodziły go wieści o tych błogosławionych wynikach i z wielkiem uznaniem wyrażał się często o szczęśliwych zabiegach ks. Lasagni i o jego niezwykłym darze rozpoznawania i pielęgnowania powołań.

Nie należy sądzić, iż mnogość zajęcia, różne zawody a szczególnie ustawiczne cierpienia, wyczerpujące jego siły, osłabiały w czemkolwiek jego zapał. Przeciwnie, im większą nędzę odkrywał w duszach, tem gorętszy ogień rozpalał się w jego sercu.

Oto jak pisał 3go kwietnia 1880 r. donosząc o śmierci Siostry Wirginii Magone: ,,Nie jest to obecnie chwila stosowna, aby się rozwodzić nad konaniem i śmiercią, skoro nam potrzeba przedewszystkiem żywotności i siły do pracowania na olbrzymiem polu, które Bóg otwiera przed nami. Religijne braki tego kraju są tak wielkie, że chociaż nam od niezmiernych wysiłków ręce omdlewają, nie możemy podołać wszystkiemu i serce się kraje na widok bezkarnego panoszenia się szatana. Najboleśniejszem jest to, iż tylu młodych ludzi staje się pastwą krzewicieli przewrotnych nauk. Sekty bezbożne wtargnęły do szkół: wprowadziły system nauczania tak bezwstydnie materyalistyczny, że mrowie przechodzi po mnie na myśl o tej dziatwie niewinnej, przed którą nauczyciele odsłaniają wszystkie tajemnice upadłej ludzkiej natury i którą prowadzą do pewnej zguby pod kłamliwym pozorem postępu wiedzy i cywilizacyi.''

W tym samym liście odsłania nam powody dla których z takim zapałem popiera chrześcijańskie wychowanie kobiety. Słowa jego brzmią dosłownie: « Nie oszczędzają nawet młodych dziewcząt, które na ławkach szkolnych zmuszone są składać w ofierze swoją czystość i skromność, te cudne kwiaty niewinności. Pewien jestem, że Serce Pana Jezusa, tak boleśnie zranione, spogląda radośnie na gorliwość ojca naszego ks. Bosko, który kosztem wielu ofiar i trudów wy-

syła nowe oddziały synów i córek swoich, aby wydzierali szatanowi te biedne młode dusze przeznaczone dla nieba. » Nie daje się wystraszyć hukiem zbliżającej się burzy, która lada dzień spadnie na niego, lecz opisując zło sprawione przez gazety, dodaje: « Kolegium Piusa IX. jest posterunkiem nadto ważnym, aby nie miało ściągnąć na siebie pierwszych i najsilniejszych pocisków nieprzyjaciela tak zażartego i tak podstępnego, jakim jest szatan. Większa część dziennikarstwa obrzuca nas błotem i śmieciami; sekciarze ze wszystkich stron zastawiają na nas sidła, lecz dotąd nic im się nie udało. Na przekór złemu duchowi kolegium rozwija się szczęśliwie i rozszerza się królestwo Boże w tej krainie. W przeciągu trzech lat otworzyliśmy pięć domów, które stały się środowiskami, wokoło których skupiają się prawdziwi wyznawcy Chrystusa, a liczba ich zwiększa się z dniem każdym. »

Pragnął całem sercem położyć tamę zepsuciu, szerzącemu się między młodzieżą obojga płci i przemyśliwał nad tem, aby założyć nowe szkoły w Las Piedras, w Willa Colon i w Montevideo. Zwierzając się z planów swoich przed ks. Bosko, pisał jako prawdziwy apostoł: « Gdybym szedł tylko za głosem rozsądku, musiałbym cofnąć się od razu wobec tak wielkich wydatków i kłopotów, wobec tylu dzieł dawniej rozpoczętych, a dotąd jeszcze zadłużonych. Lecz jestże to możliwem patrzeć obojętnie na tę młodzież nieszczęśliwą, staczającą się w przepaść wskutek zaniedbania? Wiele ludzi pobożnych zagrzewa mnie do zaradzenia złemu; inni płaczą gorzkiemi łzami nad nędzą swojej ojczyzny. Znajduję też sporą ilość osób szlachetnych, które mnie wspomagają hojnemi ofiarami. Ale różne ciężary nas przygniatają i lękam się zapuszczać w nowe przedsięwzięcia. Potrzebowalibyśmy niewzruszonej wiary i odwagi ks. Bosko, aby pokonać wszelkie trudności,.... niegodni jesteśmy zwać się jego synami! Ojcze najdroższy, dopomóż nam, udziel rady swojej, abyśmy sprostać mogli ciężkiemu zadaniu, jakie nam powierzyłeś!

Dla braku środków pieniężnych zmuszony był ks. Lasagna odstąpić na razie od swoich zamiarów. W owym też czasie cios dotkliwy odwrócił myśli jego w inną stronę. Dnia 4^{go} sierpnia 188) r. ks. Franciszek Bodrato, przełożony i kierownik misyi salezyańskich w Ameryce, padł ofiarą swojej gorliwości i nadmiernej pracy. Znajdował się w Buenos Ayres kiedy wybuchła tam wojna domowa, a krwawe zapasy i dzikie okrucieństwa, których był świadkiem, wyczerpały do reszty jego siły. Na widok tylu niebezpieczeństw grożących ciału równie jak i duszy, rozkazał dzieciom swoim opuścić miasto, ale rozstanie się z niemi było tak wielkiem rozdarciem dla ojcowskiego serca, że go powaliło na łoże, z którego już nie miał powstać. Smierć jego wywołała żal powszechny; kochany był dla cnót niezwykłych i ceniony bardzo przez arcybiskupa jak również przez władze cywilne w Buenos Ayres. On to założył w Almagro pod wezwaniem Św. Karola szkołę sztuk i rzemiosł, gdzie przeszło dwustu młodzieniaszków znajdowało zatrudnienie, a by im żywność zapewnić, zmuszony był żebrać od drzwi do drzwi. On wysłał pierwszych misyonarzy do Patagonii i Pampasów, a w samem Buenos Ayres roztaczał troskliwą opiekę nad biednymi emigrantami. Trzeba jeszcze nadmienić, że ks. Bodrato był przedstawicielem ks. Bosko jako też inspektorem w rzeczypospolitej Uruguajskiej i do niego zatem uciekał się ks. Lasagna w każdej potrzebie z dziecięcą ufnością; u niego czerpał zawsze światłej rady, otrzymywał zachętę i osobistą pomoc w ciężkich chwilach. To też boleść wielka przeszyła jego serce gdy się dowiedział, iż zbliżają się ostatnie chwile tego ukochanego przełożonego i zarazem przyjaciela; pośpieszył do jego łoża i przybył jeszcze na czas, aby być obecnym przy jego świętobliwej śmierci. Salezyanie doznali pociechy w żałobie, przez żywe współczucie okazywane im przez całą ludność, która tłumnie zgromadziła się na pogrzeb; sam arcybiskup przemówił nad grobem, wielbiąc zasługi zmarłego kapłana.

Tymczasem ks. Bosko znalazł następcę ks. Bodrata w osobie ks. Jakóba Costamagni, i zamianował go inspektorem w Ameryce. Był to dzielny misyonarz, który najpierwszy zapuścił się w nieprzystępną krainę Patagońską, a teraz jako przełożony skutecznie zachęcał i wspierał ks. Lasagnę w jego przedsięwzięciach. Opatrzność zesłała Salezyanom niespodziewaną pomoc, natchnąwszy pewną bogatą panią do złożenia hojnej ofiary pieniężnej, tak że z początkiem roku szkolnego 1881^{go} otwarte zostały nowe szkoły w Las Piedras i w Willa Colon dla dziewczątek z ludu. Tym sposobem spełniły się słowa Króla proroka, że « *inquirentes Dominum, non minuentur omni bono,* » czyli że środki potrzebne dostarczone będą tym, których celem jest chwała Boża. W kolegium Piusa IX składano też dzięki Panu dnia 1^{go} marca tegoż samego roku, za szczęśliwe przybycie nowego oddziału Salezyanów i Sióstr. Przysłał ich ks. Bosko, wiedząc jak bardzo misyonarze przeciążeni są pracą. Ten nowy dowód ojcowskiej troskliwości pobudził Synów jego do tem gorliwszej służby Bożej.

(Ciąg dalszy nastąpi).



NEKROLOG

ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.



B ą k o w s k a Maryanna, — *Mogilno*, W. Ks. Poznańskie.
B a r t e c k i Jan, — *Janów*, Górny Śląsk.
B i a ł o b r z e s k i Ignacy, — *Jastrzębia*, Galicya.
C h o r z e l a N., — *Radzionków*, Górny Śląsk.
C w i k l i ń s k i Piotr, — *Pelplin*, Prusy Zachodnie.
D u c h i ń s k a Florentyna, — *Gostyń*, W. Ks. Poznańskie.
D u c h i ń s k i Fr., — *Gostyń*, W. Ks. Poznańskie.
D y r ó w Michał, — *Chocin*, Galicya.
G a w r o n Mikołaj, — *Obszar-Huty*, Galicya.
G o ł a w s k i Paweł, — *Wieszowa*, Górny Śląsk.
H e i n t z e l Leopoldyna, — *Czarnawieś*, Galicya.
H i l d e b r a n d t Marcin, — *Łubiany*, Prusy Zachodnie.
K i e ł b a s a Anna, — *Jastrzębia*, Galicya.
K i e ł b a s a Walenty, — *Jastrzębia*, Galicya.
K n a p o w s k i Stanisław, *Poznań*.
X. K o l a s i ń s k i Nikodem, — *Amherst Junction*, Stany Zjednoczone.
X. Ł u k a s z c z y k P., proboszcz, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.
Ł u k o s z e k Ludwik. — *Królewskahuta*, Górny Śląsk.
M a c i e j e w s k i Antoni, — *Mórka*, Wielkie Ks. Poznańskie.
X. M a l a w s k i Marcin, proboszcz, — *Draganówka*, Galicya.
X. M a r y ń c z u k Antoni, — *Stanisławów*, Galicya.
N i e r y c h ł o Teresa, — *Segiet*, Górny Śląsk.
N i e s t r ó j Józef — *Adamowice*, Górny Śląsk.
X. N i k l e w i c z Franciszek, proboszcz, — *Wtelno*, W. Ks. Poznańskie.
N i s z a n g Jan Paweł, — *Brzezie*, W. Ks. Poznańskie.
N o w a k Anna, — *Jastrzębia*, Galicya.
O r l i ń s k i Wojciech, — *Chorzów*, Górny Śląsk.
a w i ń s k a Maryanna, — *Mórka*, W. Ks. Poznańskie.
R o s z e k Agnieszka, — *Grębowo*, W. Ks. Poznańskie.
X. S k r u d z i ń s k i Antoni, proboszcz, — *Białka*, Galicya.
S m o l e ń Józef, — *Królewskahuta*, Górny Śląsk.
S t a c h o ń Józef, — *Janów*, Górny Śląsk.
S z c z e k a ł a Katarzyna, — *Wielka Paczyna*, Górny Śląsk.
S z y p e c k i Stanisław, — *Poręba*, Górny Śląsk.
X. T o l s d o r f Walenty, — *Olsztyn*, Prusy Wschodnie.
U l m a n n Józef, — *Jastrzębia*, Galicya.
W o d a r c z y k Marcin, — *Rodzionków*, Górny Ślask.
X. W o j c i e c h o w s k i Józef, — *Subkowy*, Prusy Zachodnie.
X. W o ł c z y ń s k i Michał, — *Michałówka*, Galicya.
Z a w i ł o w i c z Anna, — *Biała wyżna*, Galicya.
Z d e b e l Łukasz, — *Bobrowniki*, Górny Slask.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia salezyańska. (B. S.) — Turyn, 1905.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: ROBERT ECKERT.

2. **Korrespondenci**; są to tacy członkowie, którzy na cześć dwunastu św. Apostołów zyskali *dwunastu* (albo nawet kilka *dwunastek*, czyli *tuzinów*) członków, zbierają (*miesięcznie* lub *rocznie*) ich ofiary i wysyłają takowe na ręce Przełożonego głównego **Związku**, lub X. dyrektora *Zakładu X. Bosko* w **Oświęcimiu**.

Korrespondenci są zobowiązani przyjąć nawet najmniejszą ofiarę, chociażby tylko 5 *fenygów* (5 *halerzy*, 5 *kopiejek*) **rocznie**.

3. **Dobrodzieje**; nazywają się tak członkowie, którzy składają znaczniejsze ofiary, czy to w pieniędzach, czy w innych przedmiotach, jako to: bieliźnie, książkach, artykułach spożywczych (wiktuałach *i. t. p.*).

Ci członkowie, którzy *rocznie* złożą 300 *franków* (= 240 *marek*, 300 *koron*, 110 *rubli*), mogą wysłać do zakładu, przeznaczonego dla *synów P. Maryi Wspomożycielki* **bezpłatnie** jednego ucznia własnego wyboru; tenże jednakowoż musi odpowiadać *ogólnym* warunkom przyjęcia, wyszczególnionym w *programie* Zakładu.

Kto złoży jednorazowo 800 *franków* (= 640 *marek*, 800 *koron*, 300 *rubli*) ma prawo przysłać do Zakładu **bezpłatnie** jednego ucznia własnego wyboru, który (jeśli odpowiada *ogólnym* warunkom, jak wyżej), otrzyma w Zakładzie utrzymanie przez cały kurs nauk gimnazyalnych.

⁂

Korzyści duchowne. — 1. Wszyscy ci, którzy na rzecz **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, składają chociażby najmniejszą ofiarę, zyskują tem samem *szczególniejsze błogosławieństwo* Ojca św., który **Związek** ten z całego serca poleca i błogosławi.

Mają dalej tę zasługę, iż jałmużną swoją spełnili akt miłości chrześcijańskiej, niesłychanej doniosłości. *Nie można* bowiem (powtarzamy za św. Wincentym a Paulo jeszcze raz) *dokazać dzieła większego, jak przyczyniając się ze swej strony do ukształcenia wzorowego kapłana.*

2. Codziennie w kościele *Najśw. Maryi P. Wspomożycielki* (Maria SS. Ausiliatrice) w Turynie, jak również w innych kościołach i kaplicach tych zakładów salezyańskich, gdzie przebywają i gdzie się uczą tacy wychowankowie, zwani w Zgromadzeniu salezyańskiem *Figli di Maria Ausiliatrice* (*synowie P. Maryi Wspomożycielki*) jak np. w **Oświęcimiu** *), odprawia się Msza św., której ciż słuchają, do Komunii św. przystępują i osobne modlitwy za swymi dobrodziejami odmawiają.

3. Członkowie **Związku** biorą udział w *korzyści duchownej* ze wszystkich Mszy św., modlitw, katechizacyi, kazań i wszelkich innych dobrych uczynków Zgromadzenia salezyańskiego, jak niemniej w *zasłudze*, że ofiarami swemi przyczynili się do pozyskania Panu Bogu i zbawienia dusz, a to przez kapłanów, którym oni utorowali byli drogę do kapłaństwa. Na nich to spełnią się słowa św. Augustyna: *Animam salvasti, animam tuam praedestinasti* (= *przyczyniając się do zbawienia duszy bliźniego tem samem swoją własną ubezpieczasz na żywot wieczny*).

4. Z niewyczerpanej dobroci Ojca św., Piusa IX, który **Związek** niniejszy pobłogosławił i osobnem *brewe* z dnia 9^go maja 1876 r. zatwierdził, mogą wszyscy

---

*) W *Ustawach* dla **Pomocników salezyańskich** czytamy (*str.* 39): „*Dyrektor każdego domu Zgromadzenia jest upoważniony do zapisywania zgłaszających się nowych członków; ich imiona, nazwiska i miejsce zamieszkania przesyłają się następnie Przełożonemu głównemu, który to wszystko w ogólnym spisie umieści.*“

Adres do **Oświęcimia** jest następujący:

Austrya / Oesterreich.	Wielebny X. Dyrektor *Zakładu X. Bosko* **Oświęcim** **Galicya.**

członkowie **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych,** zyskać: a) *Odpust zupełny* w godzinę śmierci; b) *Odpust zupełny* raz na miesiąc, jeżeli wyspowiadawszy się i do Komunii św. przystąpiwszy, jaki kościół odwiedzą i tam na intencyę Ojca św. się pomodlą. Odpust ten mogą ofiarować za dusze zmarłych, w czyścu cierpiące; c) *wszystkie odpusty* Tercyarzy św. Franciszka z Asyżu, tak zupełne, jak i cząstkowe; d) *wszystkie odpusty,* jakich Tercyarze franciszkańscy dostępują we święta i w kościołach św. Franciszka z Asyżu, mogą członkowie **Związku** zyskać w święta św. Franciszka Salezego i w kościołach księży Zgromadzenia salezyańskiego.

UWAGI.

1. W każdem mieście, miasteczku lub wiosce, nie brak osób dobrej woli, które na cel powyższy mogą ofiarować 10 *fenygów* (10 *halerzy,* 5 *kopiejek*) **miesięcznie.** lub 1 *markę,* (1 *koronę,* ½ *rubla*) **rocznie;** wszystko zależy od tego, by osoby te wynaleźć, przedstawić im ważność i świętość **Związku,** zapoznać z korzyściami duchownemi, jakie z nim są połączone, a następnie nakłonić je do przystąpienia.

Zadanie to poruczamy przedewszystkiem naszym Szanownym **Pomocnikom** i **Pomocnicom.** którzy znowu mogą się posługiwać innemi osobami, jakie za najodpowiedniejsze do tego zbożnego dzieła uznają.

2. Wszystkim tym członkom, którzy ofiarują 300, albo 800. lub więcej franków, prześle nasz główny Przełożony dyplom, jako **Dobrodziejom** Związku.

Korrespondentów naszych upraszamy, ażeby znalazłszy podobnych Dobrodziejów, lub Dobrodziejki, o tem niezwłocznie Przełożonemu głównemu donieśli.

3. W razie, gdyby tacy **Dobrodzieje** nie mieli nikogo, któregoby na tak zwanego *Figlio di Maria SS. Ausiliatrice* (młodzieńca w dojrzalszym wieku) przedstawić mogli, natenczas uczyni to Przełożony **Związku,** albo X. Dyrektor *Zakładu X. Bosko* w **Oświęcimiu,** do którego i tak corocznie wiele bardzo zgłasza się o przyjęcie, dobrej woli i odpowiednich zdolności, lecz *ubogiej* młodzieży. Młodzieniec taki zobowiąże się przez całe swe życie modlić się za Dobroczyńcą, który mu jałmużną swoją i odbycie nauk przygotowawczych i dostąpienie godności kapłańskiej ułatwił.

4. By zostać Korrespondentem **Związku,** wystarczy zebrać jałmużnę od *dwunastu* członków; tuszymy sobie jednakże, że jeden i ten sam **Korrespondent** w danym razie potrafi pozyskać więcej, niż jednę *dwunastkę* nowych członków **Związku.**

5. Zwracamy uwagę na to, ażeby zawsze pisać **wyraźnie** imię i nazwisko ofiarodawcy na spisie załączonym i przesłać takowy do **Turynu,** albo do **Oświęcimia**; wszyscy bowiem członkowie **Związku** będą zapisani do osobnych ksiąg, te zaś przechowamy w naszem archiwum.

Poleca się również **Korrespondentom,** ażeby ofiary *miesięczne* ściągali od swoich członków i notowali *regularnie.*

6. Gdy **Korrespondent** lub **Korrespondentka** wypełnili już kartę wpisową (*spis*) w całości, lub tylko w części, albo gdy nie spodziewają się tak prędko jej wypełnić, w takim razie prosimy ich, ażeby nam ją przysłali pocztą, *zaopatrzoną we własnoręczny ich podpis i dokładny adres.* Pieniądze zaś prosimy wysyłać albo *w liście rekomendowanym,* albo też *przekazem pocztowym.*

7. Jeżeliby kto z **Korrespondentów** lub **Korrespondentek** miał do wypełnienia więcej, niż *jedną* kartę wpisową i potrzebował ich jeszcze kilka, to nie tylko że mu je wyślemy, lecz prosić będziemy **Przenajświętszą Wspomożycielkę,** by w nagrodę tej jego gorliwości szczególniejsze dlań u Pana Boga wyjednała łaski i dobrodziejstwa.

8. Pełni nadziei, że trzeci ten **Związek** salezyański zwłaszcza w **ziemiach polskich** znajdzie gorliwych **Członków** i **Korrespondentów,** błagamy gorąco Wszechmocnego Boga, za przyczyną **Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych,** by zesłać na nich raczył jak najobfitsze łaski i błogosławieństwa niebieskie.